



GAZETA Południowa

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

19, 20, 21 XII 1980 R. ■ NR 276 (10087) ROK XXXII ■ CENA 1 ZŁ ■ WYD. A

TYLKO PARTIA może wyprowadzić kraj z trudności

PŁOCK (PAP). Najbardziej żywołe problemy partii oraz społeczno-gospodarcza sytuacja w kraju były przedmiotem ożywionej dyskusji na zebraniu Podstawowej Organizacji Partyjnej przy Zakładzie Procesów Katalizacyjnych w Mazowieckich Zakładach Rafineryjnych i Petrochemicznych w Płocku.

Na zakończenie zebrania głos zabrał Stanisław Kania, który ustosunkował się do poruszonych w dyskusji problemów i udzielił odpowiedzi na pytania.

19 bm. posiedzenie Sejmu PRL

WARSZAWA (PAP). Na 19 bm. zwołane zostało posiedzenie Sejmu PRL. Jego programem jest przede wszystkim zadaniami gospodarczymi w roku przyszłym.

Spotkanie I sekretarza KC PZPR z Komitetem Wykonawczym RN SZSP

„Być partnerem, cieszyć się zaufaniem...” WARSZAWA (PAP). I sekretarz KC PZPR — Stanisław Kania przyjął 18 bm. Komitet Wykonawczy Rady Naczelnej Socjalistycznego Związku Studentów Polskich.

„Gazeta” organizatorem dyskusji między ministrem Zbigniewem Szalajdą a zwolennikami likwidacji Huty

„W sprawie Skawiny nie zrobimy nic bez akceptacji mieszkańców Krakowa”

(G.P.) Wczorajsze spotkanie ministra Zbigniewa Szalajdy z dziennikarzami przebiegało w nieco nietypowej atmosferze: stanowiło ono rzeczywistą okazję do wymiany poglądów na stan i perspektywę polskiego hutnictwa.

Szansa porozumienia w Wiedniu?

WIEDŃ (PAP). Istnieją obiektywne przesłanki zawarcia porozumienia po I etapie redukcji wojsk i zbrojeń w Europie środkowej, obejmującej 20 tys. żołnierzy radzieckich i 13 tys. amerykańskich.

Czy kraj leży na węglu, czy przez węgiel?

Reportery „GP” donoszą: GÓRNICY NIE PRACUJĄ GORZEJ!

(G.P.) Kraj leży na węglu, ale węgla brakuje. Włączasz radio i słyszysz o wygaszonych piecach w cementowniach, w telewizji to samo: stają kotły i agregaty w elektrowniach, grozi niedogrzaanie miast.

Głos nas wszystkich, którzy jesteśmy partią

Jutro obraduje wojewódzka narada konsultacyjna PZPR

(GP) O czym mówi się w partii? Czego dotyczy uchwały? Najprościej powiedzieć, że wszystkie — od spraw partii i sposobów sprawowania przez nią władzy — do spraw polityki społecznej (prasa, radio, telewizja).

Mówią robotnicy z Krakowskich Zakładów Sodowych

(GP) Z kilkoma działaczami organizacji partyjnej w Krakowskich Zakładach Sodowych, przeprowadziliśmy długą rozmowę. Drukujemy tylko niektóre głosy. Do pozostałych — wrócimy w najbliższych dniach.

DROGI ODNOWY

Rozwój społeczny mierzony stanem umysłów

Polityka kulturalna partii to dwa obszary działania, których nie należy mylić ze sobą. Pierwszy dotyczy działań wewnątrz partii, drugi — działań poza jej strukturą.

Jaka jest Jaka chce być Jaka będzie

Wobec „Solidarności” narosło ostatnio trochę nieporozumień. Są tacy, którzy twierdzą, że nie znają o niej pełnej prawdy.

W Polsce stało się coś wielkiego. Grudzień 1980 roku przejdzie do historii.

W Polsce stało się coś wielkiego. Grudzień 1980 roku przejdzie do historii. Nareszcie ma szansę przejść do historii.

Ważne słowa... Maciej Szumowski

Jak ten czysty ton zmienić w zwykły rytm życia? Ale by ta zgoda nie była tylko retoryką, musimy jasno i bez ogródek — właśnie w imię jedności — powiedzieć, że nie wszyscy w tym kraju są oświeceni.

Podziękowanie

GDAŃSK (PAP). Społeczne Komitety Budowy Pomników w Gdańsku i w Gdyni wyrażają — za pośrednictwem PAP — serdeczne podziękowanie społeczeństwu Trójmiasta i wszystkim gościom przybyłym z głębi Polski za udział w uroczystościach 10. rocznicy wydarzeń grudniowych, a także gorące uznanie za godną postać, która umożliwiła przebieg tych uroczystości w atmosferze powagi i spokoju.

TYLKO PARTIA może wyprowadzić kraj z trudności

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) który dało VI, a rozwinięciu VII Plenum KC PZPR. Konsekwentna realizacja tego programu w każdej instytucji, w każdym środowisku jest naszym partyjnym zadaniem. Szukamy lepszych metod planowania i zarządzania, wykształcania i podnoszenia kwalifikacji kadr i potencjału przemysłowego. Przygotowywana jest koncepcja zasadniczej reformy gospodarczej. Wszystko to odbywa się jednak w niezwykle trudnej sytuacji, w warunkach nakładających się trudności zaopatrzeniowych, surowcowych, a także wynikających z zadłużenia kraju.

wykluczamy też, powiedział tow. S. Kania, możliwości kredytowego zakupu towarów przeznaczonych na zaopatrzenie rynku. Kredyty takie zapewnił nam Związek Radziecki i inne kraje socjalistyczne. Będziemy też korzystać z zakupów na Zachodzie. Musimy zdawać sobie sprawę, że niezbędne zakupy za granicą są jednak wyjściem doraźnym, a liczyć się będzie nade wszystko to co sami wyprodukujemy i sami dostarczymy na rynek.

W zakończeniu I sekretarz KC PZPR stwierdził, że partia czyni obecnie wszystko, aby zbudować w kraju sojuszników i odpowiedzialność. Będziemy sprzyjać również — powiedział — rozwojowi związków zawodowych, branżowych i „Solidarności” i harmonijnej współpracy całego ruchu zawodowego. Chodzi o to, żeby jak najlepiej służyć sprawie robotniczej. Będziemy jednak zdecydowanie występować przeciwko tym, którzy dążą do stworzenia w kraju dwuwładzy i wymuszania decyzji. Najważniejszą sprawą jest stworzenie warunków do spokojnej i wydajnej pracy. Jest to bowiem klucz do rozwiązywania obecnych i przyszłych problemów kraju.

„Być partnerem, cieszyć się zaufaniem...”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) czący RN SZSP — Tadeusz Sawie. Poinformowano również, że natychmiast po III Zjeździe SZSP rozpoczęła się kampania programowa. Służyć ona będzie wzbogaceniu i ukonkretnieniu kierunków i form działania związku, a zarazem stworzyć płaszczyznę współpracy środowiska akademickiego w dyskusji poprzedzającej nadzwyczajny Zjazd PZPR.

Do wyrażonych przez młodzież refleksji nawiązał I sekretarz KC PZPR, zwracając przede wszystkim uwagę na to, iż w obecnych warunkach, po doświadczeniach ostatnich miesięcy, istotnie nie jest tak łatwo uoźmiać się na co dzień z polityką partii i idealami, którym ona służy. Jest to m. in. rezultat odczuwanych dziś tak bardzo trudności gospodarczych.

L. Breżniew otrzymał Order Rewolucji Październikowej

MOSKWA (PAP). W czwartek odbyła się na Kremlu uroczystość wręczenia Leonidowi Breżniewowi jednego z najwyższych odznaczeń radzieckich — Orderu Rewolucji Październikowej.

W odpowiedzi Leonid Breżniew podziękował za wysokie odznaczenie i ciepłe słowa skierowane pod jego adresem.

Czy kraj leży na węglu, czy przez węgiel?

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) „Pstrowskiego” — pusto, „Brzeszcze” podaje 10 tys. ton, „Wujek” — 12 tysięcy... Ile węgla na zwalach mogło być wczoraj? Ile może być jutro, jeśli kolej nie podstawi wagonów? Gdy w Kozienicach topniały zapasy, był może węgiel leżał na zwalach czekając na wagony, które nie nadchodziły. Ci, co w węgiel czekali nie musieli o tym wiedzieć. Nie musieli wiedzieć również o tym górnicy wyrywający z ziemi czarną skałę. Kto mógł wiedzieć dlaczego węgla nie było?

Tego samego dnia wieczorem w Dzienniku Telewizyjnym krótka informacja „W Elektrycznym Kozienicach nie działają dwa bloki energetyczne, a za jakość węgla, nie ma go zbyt dużo...”

Następnego dnia dyrektor WRONA z Kozienic w telefonicznej rozmowie zaprzeczając: Nie staly zadne bloki. Wczoraj mo dyzpozycyjna elektrycznosc na „dwusetkach” miała wynosić 1520 megawatów i 830 na „pięsetkach”. Na pierwszych daliśmy 1598 megawatów, zatem powyżej planu. Węgla nie brakuje, stan zapasów korzystny. Kiedy apelowali do górników mieli na składzie 70 tys. ton. Teraz mają 128 tysięcy. Od 6 grudnia węgiel nadchodzi regularnie, średnio dziennie 35 tys. ton. „Górnikom możemy tylko podziękować, więc zrobicie to proszę w naszym imieniu” jakość węgla nie jest u nas najniższą, ale węgiel jest.

Informacja PAP sprzed dwóch dni: „Brak węgla paraliżuje produkcję cementu”. Zatrzymana zostanie w konsekwencji produkcja elementów prefabrykowanych dla budownictwa mieszkaniowego. Nie należy oczekiwać poprawy sytuacji w najbliższym czasie, przewidziane dostawy na grudzień zrealizowano jak dotąd w minimalnym procencie.

W Śląskich kopalniach ludzie pracują z nie mniejszą wydajnością jak dawniej i dlatego nie lubią, gdy ciągle ktoś ich pyta dlaczego węgla tak mało. Węgla jest mniej, ale czy aż tak mało, że go wciąż komuś brakuje? Kiedyś szedł na eksport i mówiło się wtedy: brakuje węgla bo potrzebne są nam dewizy. Teraz węgiel zostaje w kraju. Ludzie z kopalni mówią: sami widzieli, to trwał jak mecz bokserki tylko zamiast rękawic krzyżują się sprzeczne opinie i informacje. Tylko kto z kim walczy i w imię czego?

KONSTANTY MIGD- JERZY PIEKARCZYK

Obradował Krajowy Zarząd ZMW WARSZAWA (PAP). 18 bm. obradował w Warszawie Tym-

SPORT • SPORT • SPORT • SPORT „Superpuchar” dla Valencji

Hiszpańska Valencia wpisała się na listę triumfatorów „Superpucharu”, o który, jak wiadomo, walczy zdobywca PEMK i PZP. W rewanżowym pojedynku Valencia pokonała na własnym stadionie Nottingham Forest 1:0 (0:0). Przypomnijmy, że w pierwszym spotkaniu w Anglii wygrali gospodarze 2:1, teraz w rewanżu bramkę na wagę pucharu strzelił Morera w 51 min. spotkania. W „Superpucharze” obowiązuje ten sam regulamin, co w europejskich pucharach, przy remisowym koncie bramkowym strzelec dla nich niedawno pozyskany, świetny pomocnik z reprezentacji RFN — Schuster.

W miniona sobotę udał się on do dyskoteki, gdzie przeżycił do rana. Tego dnia Real rozgrywał mecz ligowy, ale Cunningham nie występował w tym spotkaniu. Ze względu na — kontuzję nogi. Nocny wypadek piłkarza nie uszpecił władze działaczy.

W kilku wierszach ● Turniej hokejowy „Izwieścił”: Finlandia — Szwecja 6:3 (0:0, 2:1, 4:2), ZSRR — CSRS 4:5 (1:1, 1:3, 2:1).

● W PS alpejski bieg zjazdowy w Altenmarkt wygrała nieoczekiwanie Sotkova (CSRS), natomiast słom specjalny Pelen (Francja). W klasyfikacji PS prowadzi Nadig — 136 pkt., Serrat — 94, Pelen — 89.

● W Lidzbonie w meczu eliminacyjnym gr. 6 piłkarskich MS — 82 Portugalia pokonała Izrael 3:0 i prowadzi w tabeli.

● Turniej tenisowy w Sydney: Warwick — Lendl 6:3, 6:0 (I), Simpson — Gottfried 6:2, 6:4, Dent — Villas 6:3, 5:7, 6:4.

● W Cordobie w towarzyskim meczu piłkarskim Argentyna pokonała Szwajcarię 5:0.

Cunningham, jak Młynarczyk Reprezentacyjny piłkarz Anglii, grający w barwach Realu Madryt Laurie Cunningham został ukarany przez kierownictwo klubu 15-dniowym zawieszeniem i grzywną w wysokości 2500 dolarów.

Kalendarzyk sportowy ● Koszykówka kobiet, II liga: AZS Kraków — Star Starachowice, sobota godz. 17, niedziela godz. 10.30 ● Zarząd Sekcji Piłki Ręcznej „Garbarni” zaprasza uczestników b. zawodników i działaczy na posiedzenie z okazji 50-lecia sekcji w piątek o godz. 18 w lokalu Klubu przy ul. Sokolskiej 17.

Jutro obraduje wojewódzka narada konsultacyjna PZPR

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) na zastosowała taką właśnie metodę. Sobotnia narada nie może być końcem dyskusji na temat tego programu. Może nawet właściwie byłoby nazywanie jej wstępem. Nie ulega wątpliwości, że w partyjnych szeregach istnieje wiele rozmyślań i wątpliwości na temat drogi wyjścia z kryzysowej sytuacji, w której znalazła się PZPR i Polska. I otóż we wszystkich tych poglądach trzeba odnieść — mimo różnic, a w ramach istniejących partyjnych struktur — to, co wspólne, to, co łączy. I z tym programem, zaakceptowanym przez wszystkich, pójdź na IX Zjazd PZPR.

Im bardziej nas mierzy odpowiedzialność władz we wdrażaniu reform świadczących o rzeczywistym poparcu ODNOWY, im więcej decyzji budzi wątpliwości — tym bardziej odpowiedzialność musi być konkretna. Głos nas wszystkich, którzy jesteśmy partią, choć nie pełniemy w niej żadnych funkcji, nie wolno nam w tym czasie dawać, lecz trudny obowiązek świeceni nierzaczyma za tychże władz decyzje.

MARIAN SZULC

Mówią robotnicy z Krakowskich Zakładów Sodowych

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) cja nie odzwierciedla naszych potrzeb. Robotnik nadal ma mało do gadania! Np. Egzekutywa KD PZPR Podgórze — skład 15 osób — w tym tylko 3 robotników!

Jerzy Fraś — Partia powinna sercem i dogłębnie wsłuchać się w głos „dołu”. Bo od dołu idzie informacja pełna i rzeczywista. Jeżeli ten głos zostanie naukowo dosłyszany i opracowany, to szybko przyniesie bardzo dobre efekty. Próba takiego myślenia jest jutrzejsza narada partyjna.

Zenon Wasina — Należy szanować wypowiediane słowa. A tych, których wystąpienia i głosy w dyskusji odbiegają od tzw. normy nie interpretować, że są to wypowiedzi od razu werbalne partii. O co mi chodzi... Chciałbym na Zjeździe PZPR i zawsze słyszeć nie tylko zgrabne referaty, ale i wiele propozycji, kontrowersji. Bo nadal dla wielu wstrząsem jest np. sprzeciw posła w czasie obrad sejmowych.

Bolesław Bartosik — Warto powieścić kilka słów o naszej organizacji. Na posiedzeniu w listopadzie wspólnie organizacja partyjna, „Solidarność”, branżowe związki zawodowe i Samorząd Robotniczy dokładnie ustaliliśmy co będziemy robić dalej. Z inicjatywą KZ PZPR powołaliśmy u nas Radę Przedsiębiorstwa. Cel: dobro zarobki, opieka nad pracownikami, pełna pomoc w rozwiązywaniu wszystkich spraw produkcyjnych i ludzkich. Sekretarz KZ PZPR już w listopadzie, kiedy nie było tzw. żadnych instrukcji, złożył rezolucję z funkcji przewodniczącego Samorządu Robotniczego.

Jerzy Fraś — Wybory. Powinno się wybierać, a nie głosować wg podstawionych list i tekstów z nazwiskami o określonym kluczu.

Zenon Wasina — Każdy z kandydatów powinien przedstawić co chce zrobić, jakie ma

wnioski, oceny, a nawet jaki, konkretnie proponuje własny program działania. Nie wystarczą tylko życiorysy. Bo z niego np. nie wynika, czy dany kandydat jest uczciwy, czy też nie. Dlaczego o naszych twórcach partyjnych, którzy działają lub mają działać dla wspólnego, społecznego dobra, nie wiemy więcej?

Umożliwiliśmy grupy partyjne, aby działały lepiej i skuteczniej. Dyskusje podjęliśmy z zarobą odpowiedzialnie wcześniej, tak że u nas nie było strajków.

GRAŻYNA NOWAK

„W sprawie Skawiny nie zrobimy nic bez akceptacji mieszkańców Krakowa”

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) Zdecydowałem się na modernizację, bo będzie to szybciej i taniej, mamy już urobiony teren, kadre, wykonawców.

Nie mówimy zresztą o modernizacji. Skawina to w praktyce budowa całkiem nowego zakładu, tam tylko niektóre budynki pozostają stare.

O GWARANCJACH: „Nie potrafię w tej chwili odpowiedzieć na pytanie, czy nowa technika, którą chcemy wprowadzić do Skawiny, zabezpieczy ludzi w dostatecznym stopniu przed emisją fluoru. Od tego są specjaliści. A zresztą nawet gdybym powiedział „tak”, to pan przecież nie uwierzy...”

O RACHUNKU EKONOMICZNYM: „Alternatywa, przedstawiona w „Trybunie Ludu” (modernizacja czy import aluminium) jest do przedyskutowania.”

O DYSKUSJI: „Byłem w Skawinie 22 października — nikt nie mówił tam o zamknięciu Huty. Gościłem w Krakowie na zaproszenie „Solidarności” i też wszyscy byli za modernizacją. Był tam notabene obecny też redaktor Stefan Maciejewski z „GP” i również nie podniósł sprawy likwidacji Huty. Teraz się dowiaduję, że stanowisko uroczonych krakowskich uległo zmianie.”

Nie uchylam się od dyskusji merytorycznej na ten temat. Nie twierdzę, że inne rozwiązania, różne od tego, które przyjmą, są niemożliwe. Jeżeli racje społeczne i ekonomiczne przesądzą o likwidacji Huty, nie poniesiemy wielkich strat — przecież i tak trzeba coś z Huty zrobić, jakoś ją zabezpieczyć. Ale ostateczną decyzję musimy podjąć w ciągu miesiąca...”

O ROZSADKU: „Apeluję o rozsądne i odpowiedzialne wyrażenie racji. Aluminium jest też jedną z drobnych krolep, tworzących nasz wspólny dostatek. Zbyt łatwo zrezygnować z niego nie można.”

O ZGODNOŚCI POGŁĄDÓW: „W tej sprawie musi być zgodność poglądów między społeczeństwem Krakowa a resortem. To musi być sprawa akceptowana przez wszystkich, nie może być tak, że władza chce, a społeczeństwo nie.”

Po pierwsze: będziemy dyskusować w środowisku krakowskim; po drugie: przedniesimy te sprawy na forum Komisji Sejmowej. To zbyt poważny problem, żebyśmy mogli sobie pozwolić na arbitralne decyzje.”

MARIAN HANIK

Prace nad ustawą o związkach zawodowych

WARSZAWA (PAP). Przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński przyjął prof. Sylwestra Zawadzkiego — przewodniczącego zespołu do opracowania projektu ustawy o związkach zawodowych, który przedstawił wy-

nikli pracy zespołu. Ustalono, że przed podaniem założeń ustawy pod publiczną dyskusję, prof. Zawadzki zwrócił się do komisji prawnej Rady Państwa, Prezydium Rady Ministrów, Zarządu Głównego Zrzeszenia Prawników Pol-

skich, Krajowej Komisji Porozumiewawczej NSZZ „Solidarność” oraz Komisji Porozumiewawczej Branżowych Związków Zawodowych o wyrażenie wstępnej opinii.

Prezydent Krakowa powołał Radę Ochrony Środowiska

(G.P.) Wczoraj prezydent Józef Gajewicz powołał Radę Ochrony Środowiska. Mamy więc ważne ciało społeczne, z którym mieszkańcy Krakowa mogą wiązać nadzieje na uratowanie swego miasta przed katastrofą ekologiczną. Oby się one dopełniły!

W kwestiach ratowania środowiska, zabytków, zdrowia mieszkańców — władze winny mieć jednoczesne i zdecydowane stanowisko. Aby było ono miarodajne i obiektywne — uwzględniające nade wszystko racje społeczne — władze miasta muszą się w swych decyzjach opierać na racjonalnym, racjonalnym doświadczeniu. Ta właśnie myśl przyświecała prezydentowi od-

nośnie powołania Rady, w skład której weszło ponad 40 specjalistów reprezentujących różne gałęzie nauki. Przy Radzie powstał też „Zespół specjalistów ds. Huty Aluminium w Skawinie”, któremu wyznaczono cel doraźny: opracowania najkorzystniejszego rozwiązania problemu Huty, jako najgroźniejszego, bo fluorowego truciela.

Rozwój społeczny mierzony stanem umysłów

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1) go, musi być związkiem autonomicznym współdziałającym lecz nie podporządkowanym szkole.

Obecny system kształcenia nie sprzyja tworzeniu wczesnego osobowego nauczyciela. Przygotowuje do roli nauczyciela przedmiotów, ale nie nauczyciela potrafiącego odpowiedzieć uczniom na pytania stawiane przez życie. Autorytet szkoły i nauczyciela został nadwany przez włączenie do działań nie mających nic wspólnego z ich właściwym powołaniem.

W zdominowanym przez ministerialną administrację szkolnictwie wyższym zmiany należy zacząć od wskrzeszenia samorządności w uczelniach sięgając w tym celu do polskiej tradycji naukowej. Samorządność musi gwarantować m. in. prawo do wyboru władz akademickich, planowania badań naukowych i kierunków kształcenia, ustalania limitów przyjęć. Samorządność to również samodzielna gospodarka finansowa zwłaszcza dewizowymi oraz decydowanie o formach współpracy zagra-

nicznej. Postulowane zmiany nie są do pogodzenia z istniejącymi przepisami. Dlatego odrodzenie nauki to również kwestia zmiany przepisów, krepujących jej rozwój. Nauka i praktyka powinny podążać teraz jednym torem. Nie wolno już chować do szuflady ekspertyzy tylko dlatego, że podważają celowość decyzji społecznych, politycznych czy gospodarczych bądź budzą niepokój ludzi, którym rutyna nie pozwala swobodnie myśleć. Bez prawa do błędu, do krytyki i wyrażania własnych myśli, nie ma rozwoju nauki. Nie można dzielić partyjnego środowiska naukowego na „osoby bliskie i dalekie instancjom”, bo to sprzyja kłótni, która uniemożliwia tworzenie rozwiązań alternatywnych jakie możliwe są tylko wtedy, gdy różne są punkty widzenia. Partia musi się opowiedzieć za programem samorządności instytutu naukowego.

Chcąc przywrócić wiarygodność prasie, radiu i telewizji trzeba rozdzielić sferę informacji od sfery propagandy. Inaczej mówiąc: zerwać ze zwyczajem dobierania infor-

macji pod kątem zmieniających się założeń propagandowych. W nasze założenia ustrojowe mogą godzić nie fakty, lecz sposób ich naświetlania. Cenzura nie może więc ingerować w treść wiadomości, lecz w sposób jej komentowania. Zagwarantowanie dziennikarzom pełnego prawa do zbierania informacji, ograniczonego obecnie mnożstwem rozporządzeń, odpowiedzialność informatora za przekazywanie wiadomości nieprawdziwych i dziennikarza za dezinformację — to inne postulaty. Kierowanie środkami masowego przekazu nie powinno się odbywać poprzez system nakazów, ale przez określenie celów, jakim służyć powinny. Zapewnienie dziennikarzom prawa do krytyki, oświadczenie decyzji, która zrodziła kombinaty wydawniczo-kolportażowe, zwiększenie puli papieru aby prasa była powszechnie dostępna, to inne warunki, których spełnienie umożliwiłoby prasie przemawiać głosem społeczeństwa, dzięki czemu i władza ze społeczeństwem nie utraci kontaktu.

JERZY PIEKARCZYK

W sprawie przedświątecznych zakupów

O życzliwość i godność...

Trwa gehenna przedświątecznych zakupów. Obserwujemy ją tylko z jednej strony lady — jako klientki. Obserwujemy nas uwięzieni ludzie z drugiej strony lady — sprzedawca. Międzyoddziałowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność” przy „Spolem” WSS w Krakowie apeluje do społeczeństwa miasta Krakowa.

Zwracamy się w imieniu wszystkich pracowników sklepów z serdecznym apelem do wszystkich krakowian. Prosimy o zachowanie elementarnych zasad kultury, życzliwości i poszanowania godności ludzkiej w czasie do konywania zakupów w naszych placówkach, szczególnie przez nieodpowiedzialne i aspołeczne jednostki spośród klientów sprawy, że pracownicy naszych sklepów przeżywają codzienny koszmarny i osobiste tragedie na skutek wyzerpania fizycznego i psychicznego — przy każdej dostawie najwęższego towaru. Apeluujemy do Państwowej Inspekcji Handlowej i innych kontroli społecznych o zachowanie obywatelstwa, a nawet udzielanie określonej pomocy czy informacji w czasie wykonywania czynności służbowych. Zwracamy się również w imię zasad humanitaryzmu i sprawiedliwości do wszystkich osób, korzystających z uprawnień do zakupu poza kolejnością — o nienadużyciu dla celów spekulacyjnych tych uprawnień, ale wyłącznie dla pokrycia własnych, niezbędnych, bieżących potrzeb.

Za MKP „Solidarność”, „Spolem” WSS Kraków KRYSZYNA GRZYMEK, ADAM MIKUŁA, DANUTA ŁACHETA-KUBAS, PAWEŁ STRYSZEWSKI

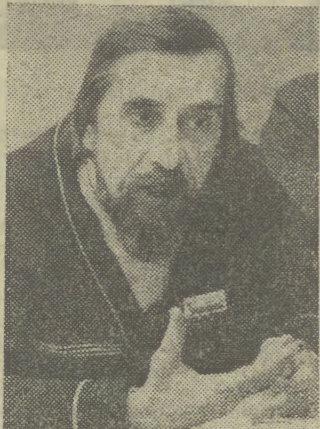
Kronika dnia Batalia o zdrowie w Nowej Hucie W dzielnicy Nowa Huta występują wszystkie choroby zawodowe ujęte w specjalnych wykazach. Mimo pracujących tu dwóch przemysłowych ZOZ-ów, przychodni rejonowych, wysoko kwalifikowanej kadry, te ilości zachorowań nie maleją lecz rosną z roku na rok. Coraz więcej pracowników przechodzi na przedczesne renty, zmuszonych jest do zmiany stanowiska pracy, bądź zawodu. Jak odrębnie zdał pasę i sprawić, aby np. badania okresowe nie były tylko fikcją, a pacjent nie czuł się statystycznym pacjentem radzonego wczoraj na sesji Dzielnicy Rady Narodowej w Nowej Hucie, która prowadziła przewodniczący DRN — Antoni Mroczka. (Pa)

Plenum WK FJN w Nowym Sączu „Dzisiaj istnieją ogromne szanse przywrócenia organizacji społecznej w ogóle, a samorządności w szczególności władzom w szeregach — tym zdaniem Kazimierz Węglarski zapoczątkował bogatą w treści dyskusję w trakcie wczorajszego obrad WK FJN w Nowym Sączu. Toczyła się ta dyskusja pod dyktando żywych spraw mieszkańców regionu. Także FJN zmienić musi styl pracy, sprzyjać bardziej niż dotychczas inicjatywom środowisk, stać się platformą porozumienia wszystkich obywateli, nie zaś agendą instancji partyjnej czy administracji państwowej. Dziś nie wystarczy opowiadać się za odnową, należy wprowadzać ją w czyn. (K-b)

G. Rudow w Muzeum Lenina We czwartek minister pełnomocny konsul generalny ZSRR w Krakowie Georgij Rudow zwiedził w Muzeum Lenina stałą wystawę pt. „Lenin w Polsce”, ekspozycję „Lenin — rewolucja — pokój”, oddział Muzeum — Dom Lenina oraz zapoznał się z zbiorami muzealnymi. Następnie G. Rudow spotkał się przy samowarze z pracownikami Muzeum. Omówiono też formy działania Muzeum Lenina oraz aktualne problemy współpracy z radzieckimi placówkami naukowymi i kulturalnymi.

Zarząd Okręgu NS ZW. Prac. Poligrafii w Krakowie reaktywowany W dniu 17 grudnia br. w Drukarni Wydawniczej odbyła się z udziałem przewodniczącego Zarządu Głównego NS ZZZP Eugeniusza Kubiszyna i sekretarza ZG Stanisława Wisniewskiego Okręgową Konferencję Delegatów z Zakładów Poligraficznych m. Krakowa oraz makroregionu południowosudobnego.

W wyniku demokratycznych, tajnych i nieograniczonych wyborów wyłoniony został 19-osobowy Zarząd Okręgu NS ZZZP w Krakowie oraz 5-osobowa Okręgowo Komisja Rewizyjna.



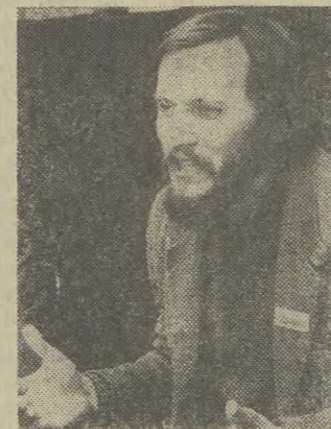
A. BORZĘCKI: „Prócz „jastrzębi” i „golebów” jest jeszcze takie zwierzę jak słoń, które z trudem zawraca z raz przyjętej drogi...”



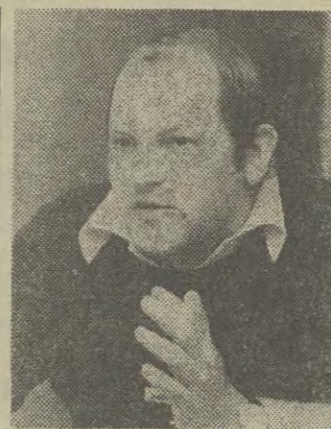
J. BUDNIK: „Nie widzę szans dla odnowy, gdy zaczyna się antagonizm między robotnikami a inteligencją...”



A. CYRAN: „Cały ruch „Solidarności” wyrósł z zawieszonych nadziei 1956 i 1970 roku...”



M. GIL: „Ja bym się bał, gdyby ktoś mówił o naszym MKZ, że „oni się tam wszyscy kochają...”



W. HARDEK: „Przemiany w partii muszą być równocześnie przemianami w rzeczywistości, inaczej my — bezpartyjni — nie potrafimy ich odczuć...”



ROMAN KUŹNIAK: „Przy dobrej woli wszystkich o wiele szybciej rozpoczęlibyśmy proces stabilizacji...”



A. NOWICKI: „Umówmy się, że leczenie organizmu, zwanego Polska, zaczęliśmy od głowy...”

Zdjęcia: W. KLAG

(CIAĞ DALSZY ZE STR. 1)

A. Cyran: Tak, bowiem pierwsze działania organizatorskie mamy za sobą i zaczęliśmy silnie odczuwać naciski, wynikające z sytuacji, zaczęliśmy mocniej odczuwać to, co poza nami...

Andrzej Nowicki: Jak na tak krótki okres tworzenia, całkiem od podstaw, nowego związku, przeszliśmy dużo i zrobiliśmy dużo. Teraz patrząc na to co już zostało zrobione i na to co nas dopiero czeka — wybory, tworzenie do końca struktury związku, wypracowanie metod działania — twierdzą, że będziemy mieć ogromnie dużo roboty. W naszej dotychczasowej pracy było wiele chaosu, ponieważ ludzie, którzy zajęli się organizowaniem naszego związku byli na ogół niedoświadczeni jako działacze, wręcz nigdy wcześniej nim nie byli. Po prostu wciągnęli ich ta idea — idea niezależnych związków zawodowych. Wykazali mnóstwo dobrej woli — i brak doświadczenia...

Red.: ...lub że doświadczenie...

A. Nowicki: Obecnie sytuacja w pewnym stopniu wykrystalizowała się. Mam na myśli nasze trudności organizacyjne.

Red.: ...zwężając z uporem tę dyskusję wyłącznie do spraw wewnętrznych związku. Pytanie miało szerszy charakter. Naszym zdaniem dyskusja o „Solidarności” jest równocześnie, czy chcemy, czy też nie, dyskusją o Polsce.

Mieczysław Gil: Szczerze mówiąc, ja na przykład przewidziałem, że z czasem wewnątrz naszego ruchu wystąpią pewne wady narodowe. Na przykład takie jak ta, że wobec niebezpieczeństw jesteśmy zawsze bardzo solidarni, a gdy zagrożenie ustąpi, to ta nasza solidarność ma... hm...

Red.: ...ludzi charakter na plus i na minus?

M. Gil: ...polski charakter. Stajemy się bardzo rozdyskutowani, stajemy się indywidualistami na dobre i na złe. To właśnie przewidziałem.

A. Nowicki: Nie zgodzę się z kolegą Gilem. To ciągle podkreślanie naszych wad niewiele wnosi w dyskusję.

JAKA JEST JAKA CHCE BYĆ JAKA BĘDZIE

My dlatego tak dyskutujemy i w ten sposób dyskutujemy, ponieważ mamy pierwszy raz taką szansę. Do tej pory wszystkie dyskusje były przygotowywane. Teraz dopiero uczymy się dyskutować, nie unikając w tym błędów, co normalne. Zarazem ciągle napotykamy na różne przeszkody w swoim działaniu, więc dyskusja nasila się i na kimś z zewnątrz sprawa wrażenia, że Polacy w ogóle nie potrafią się dogadać. Tymczasem brałem ostatnio udział w wielu dyskusjach i jednak zawsze kończyły się one jakimiś konkretnymi wnioskami lub porozumieniem. Nadmierne rozdyskutowanie to nie wada narodowa, ale szansa nauczenia się demokracji.

M. Gil: Uderzymy się jednak szczerze w pierś, że ten indywidualizm — aż przesadnie — utrudnia nam czasem harmonizację działań w „Solidarności” — i chyba nie tylko w niej.

Andrzej Borzęcki: Dzisiaj jest nam o wiele łatwiej interpretować nasze stany i nasze myśli sprzed tych paru miesięcy, niż r z e c z y w i s t c i e je zrelacjonować. Nieświadomie będziemy je zabarwiać doświadczeniem. Mimo to spróbuję odtworzyć swoje przewidywania. Otóż wtedy, na początku września, rysowały mi się dwa rodzaje trudności. Jedne — natury psychologicznej, o których była mowa. Nie wiem czy wynika to z naszego charakteru narodowego i czy w ogóle coś takiego jak charakter narodowy istnieje. Jest jednak faktem, że w różnych okresach naszej historii powtarzały się pewne zachowania. Wiele takich charakterologicznych predyspozycji mamy...

Red.: Dla rzetelności trzeba stwierdzić, że cieżą one na wszystkich organizacjach czy stowarzyszeniach...

A. Borzęcki: ...i w bardzo rozmaitych epokach nosicielami ich były różne warstwy społeczne. To by skłaniało do wniosku, że istnieje coś takiego jak nadrzędne cechy narodowe. A może wpływają na to nie zmieniające się warunki zewnętrzne? Jesteśmy przecież wciąż w tym samym miejscu mapy Europy i świata, w ciągu setek lat stałe pod działaniem określonych czynników. A zatem co przewidziałem: osobiste ambicje i wszelkiego rodzaju partykularyzmy. One zaś wiążą się z zanikiem tradycji demokratycznych. Do tej pory przywykliśmy uzgadniać nasze punkty widzenia w nader wąskich granicach osób, wśród przyjaciół, przy kawie, gdzieś w zamkniętych czterech ścianach. Przejście od tego sposobu myślenia i formułowania opinii do szerokiej dyskusji, do uzgadniania poglądów przez głosowanie — jest chyba niezmiernie trudne. Tego trzeba się dopiero uczyć. Trzy miesiące nauki to mało.

Red.: ...zwłaszcza, że jest to głosowanie bez instruktażu na co lub na kogo głosować...

M. Gil: Oczywiście. Przecież w tych pierwszych dniach ludzie przychodzili do nas po instrukcje! „Co mamy zrobić? Wypisać się ze starych związków?” Odpowiadaliśmy: „Macie prawo wyboru”. Twierdzą, że dla wielu ludzi był to ciężki wybór, właśnie dlatego, że pierwszy w pełni samodzielny. Do tej pory wyborów ktoś dokonywał za nich, nawet wyboru kandydatów do starych związkowych władz.

A. Borzęcki: Wtedy, na początku, obawiałem się jeszcze jednego — zmiany postaw pod wpływem rozmaitego typu nacisków. Zastanawiałem się, czy znajdą się ludzie, którzy zachowają swój punkt widzenia i swoją postawę — mimo zmieniających się okoliczności zewnętrznych — czy też będą się adaptowali do sytuacji, szli na kompromisy...

M. Gil: Co rozumiesz przez kompromisy? Uważasz, że kompromisy w ogóle nie są potrzebne?

A. Borzęcki: Miałem na myśli cechę charakteru, a nie społecznej. Są ludzie bezkompromisowi i ludzie ugodowi, w tym znaczeniu użyłem tego określenia. Kompromisy społeczne są, oczywiście, nieuniknione... Wtę nie ukrywam, że bałem się tego, iż nasi reprezentanci zaczną pod

wplywem nacisków zmieniać swoje postawy — czy to pod wpływem kontaktu z władzami, czy z innymi wpływowymi, opiniodawczymi środowiskami lub z kręgami ludzi tzw. lepiej poinformowanych.

Red.: Jest Pan zatem przeciwnikiem postaw kompromisowych?

A. Borzęcki: Postaw, tak, bowiem — jak powiedziałem — nie jestem przeciwnikiem kompromisów społecznych, wspólnie wypracowanych. Bałem się po prostu pojawienia się wewnątrz „Solidarności” takich postaw, które mogłyby — względnie mogą — doprowadzić do wycofania z już osiągniętych zdobyczy. Mówię tu na podstawie doświadczeń poprzednich okresów, w których zanosiło się na odnowę. Na początku zawsze był to autentyczny ruch odnowy — 1956, 1970 — a potem okazywało się, że ten ruch nie doprowadzał jednak do takich przemian, jakie w naszym życiu społecznym były potrzebne.

DLACZEGO ODNOWA DWA RAZY SIĘ NIE UDAŁA?

A. Borzęcki: Animatorzy odnowy w każdym z tych okresów wycofywali się z pozycji przyjętych na początku.

W. Hardek: Siomniany zapał...

A. Borzęcki: ...i działanie autorytetów.

Red.: Różniłem się w poglądach. Naszym zdaniem było to świadome działanie polityczne.

A. Borzęcki: Nie zawsze. Proszę sobie przypomnieć osobiste oddziaływanie Gomułki w 1956 r. czy Gierka w 1970. Obaj obdarzeni byli ogromnym zaufaniem społeczeństwa i obaj to zaufanie stracili.

W. Hardek: I dziś także zaczyna się to powtarzać...

Red.: Naszym zdaniem nie. Stanisław Kania w podobnych okolicznościach przejął władzę, ale nie usurpuje sobie roli jednoosobowego lidera, jak Gomułka czy Gierek...

A. Borzęcki: Ale tak jak wtedy — już podnoszą się głosy przeciw odnowie i są one groźne. Wtedy odnowę zahamowały określone grupy nacisku i postawy pewnych kręgów społecznych — dziś może grozić nam to samo. Te grupy — tak jak w 1956 czy w 1970 — wyobcowane ze

społecznych nastrojów — już próbują nakłaniać do wycofania się z przyjętego programu.

W. Hardek: Odeszliśmy od naszego tematu i podjęliśmy inny, skądinąd ważny. Gdybyśmy bowiem zanalizowali co zahamowało odnowę w 1956 i w 1970, potrafilibyśmy lepiej ocenić etap odnowy dzisiaj i groźbę jej niebezpieczeństwa. Różnica są widoczne. W 1956 r. cały naród krzychał „Wiesław, Wiesław”, w 1970 „Gierek, Gierek” — a dziś nikt nie krzyczy „Kania” i odnowa jakoś idzie.

Red.: To chyba lepiej, że odnowa nie jest uciążliwa z jednym, jedynym człowiekiem. Jakże płyną z tego groźby nauczają nas własna historia...

W. Hardek: To racja. Ja pamiętam, jak Gierek przyjechał pierwszy raz do Huty Lenina autobusem. Drugi raz samochodem, choć nikt specjalnie nie patrzył, czym on jeździ. Ale gdy przyjechał trzeci raz uczestnicząc w przekazaniu wytworów, o której wszyscy w Hucie wiedzieli, że jest niesprawna, to ludzie już mieli świadomość gdzie to wszystko idzie. To był klasyczny błąd propagandy sukcesu, popełniony na oczach prawie 40 tysięcy ludzi.

A. Cyran: Cały ruch „Solidarności” wyrósł z tych zawieszonych nadziei w 1956 i 1970. Po raz pierwszy właśnie dlatego nastąpiła instytucjonalizacja określonej grupy nacisku na procesy odnowy — naszych niezależnych związków. My nie siegamy po władzę, nie mamy aspiracji politycznych, ale mamy aspiracje grupy nacisku, która powinna wpływać na utrwalenie procesu odnowy. Władzom też jest istotna różnica: nie ma groźby mistyfikacji. Społeczeństwo nie przyjmuje nowego przywódcy partii za innego niż faktycznie jest — co miało miejsce z Gomułką i Gierkiem. Nie powinno więc nastąpić personalne rozczarowanie. Wystąpił to za największy do tej pory kryzys zaufania i stąd potrzeba powołania do życia instytucji, która stałaby się jedną z gwarancji odnowy — właśnie „Solidarności”.

Red.: Nowością tej instytucji jest pewien bardzo znaczący fakt: otóż po raz pierwszy w naszej socjalistycznej historii wstąpiła zintegrowały prawie wszystkie społeczne warstwy i klasy. Robotnicy, inteligencja, młodzież, nawet rolnicy. Do tej pory mieliśmy do czynienia z osamotnionymi zrywami jednej z nich. Robotnicze — Październik i Grudzień, inteligentki Marzec... Osamotnione działanie nie mogło dać wyników. Poczucie wspólnoty interesów i wspólnoty ryzyka — bez względu na przynależność do takiej czy innej warstwy lub klasy — to jest chyba najważniejsza zdobycz Sierpnia.

Jan Budnik: Nie zwałbym tej analizy tylko do osób przywódców. Nadzieje odnowy zawsze wiązałyśmy z większą grupą ludzi z władzy, której ufałyśmy. Za każdym razem zabrakło jednak społecznej kontroli...

W. Hardek: Mówimy ciągle o polityce, czując się jak w kulturach VII Plenum KC, a mieliśmy mówić o nas...

J. Budnik: Ale to właśnie my stałyśmy się jednym z ogniw, zinstytucjonalizowanych w dodatku, tej społecznej kontroli odnowy. Tu widzę niesłychanie ważną rolę naszego związku...

TYLKO OCHRONA INTERESÓW — CZY WSPÓLGOSPODARZENIE?

Red.: Padło słowo „rola związku”. Tu mamy wielkie wątpliwości. Dyskutuje się nad tą rolą już dość długo i coraz to inni liderzy „Solidarności” inaczej tę rolę określają. Jedni chcą ją zaważyć wyłącznie do ochrony interesów ludzi pracy, inni — niestety wydaje się, że jest ich mniej — eksponują rolę współgospodarza zakładów pracy, czy wręcz kraju. To chyba niedobre, że „Solidarności” nie ma w tak ważnej sprawie jednolitego stanowiska, w sytuacji gdy kraj jest na krawędzi gospodarczej katastrofy. Grozi nam „odnowa głodu”...

A. Borzęcki: U nas przeważa pogląd, że powinniśmy zajmować stanowisko zależne od faktycznych możliwości decyzyjnych związku. Widzimy dwa warianty. Wariant pierwszy: przy scentralizowanym, sztywnym planie —

podstawowe ogniwa związku powinny ograniczyć się do reprezentowania interesów ludzi pracy, do funkcji opiniotwórczych, postulatywnych i kontrolnych. Nie mogą brać na siebie roli współdecydenta czy współgospodarza, bo to będzie fikcja. Nie można przyjąć na siebie odpowiedzialności za wynik produkcyjny — a zatem roli stymulującej do lepszej, wydajniejszej pracy za wszelką cenę, słowem: poganiania pracowników — bez szansy wpływu na decyzje. Byłaby to rola identyczna z tą, jaką przyjęły na siebie w swoim czasie dawne związki zawodowe. W takim wypadku nie zgodzimy się na branie udziału w fikcji. Wariant drugi przewidziany jest w sytuacji, w której plan centralny będzie spełniał funkcję koordynującą, a przedsiębiorstwa uzyskują daleko idącą samodzielność. Uzyskujemy wtedy szerokie pole manewru. Związek bierze udział w formowaniu samorządu robotniczego. Samorząd z kolei przyjmuje funkcję współgospodarza zakładu. Następuje równocześnie organizacyjne i personalne rozgraniczenie obu funkcji. Samorząd robotniczy — z udziałem naszych członków — będzie wspomagał dyrektora, a „Solidarność” — jako ciało odrębne — będzie opiniowała, kontrolowała, wpływała na charakter pracy i zarząd chronić interesy pracowników.

Red.: Wariant drugi wydaje się nam najbardziej korzystny dla kraju. A ponieważ czas pracuje w tej chwili wyraźnie na naszą niekorzyść, szkoda że ten właśnie wariant nie jest już realizowany. O ile jednak wiemy, w Hucie Lenina od początku Komitet Robotniczy Hutników podjął działania współgospodarza. Jak to jest, że jedno ogniwo związku radzą dopiero co zrobić, a inne już działają i nie tylko na rzecz wąskiego interesu pracowników — ale kraju?

W. Hardek: Tak, jesteśmy w Hucie w pełnym życiu. Zaczęliśmy je już w sierpniu i od razu został wypracowany ten model. Zrozumieliśmy od początku jakie ograniczenia w swym działaniu i rozwiązywaniu naszych spraw ma dyrekcja, dlatego prosiłmy na spotkania ministrów naszego resortu. Gdy pojawiły się inne sprawy nie do rozwiązania we własnym zakresie — poprosiliśmy o przybycie ministrów innych resortów.

M. Gil: To były wasze działania w gorącym, pierwszym okresie. Ale czy w normalnym czasie gospodarka może funkcjonować wyłącznie poprzez zapraszanie tych czy innych ministrów, żeby coś doдали, coś ujeli, rozszerzyli kompetencje zakładu, itp.? Chyba nie...?

W. Hardek: Zgoda, ale w tym okresie MKZ jako taki dopiero się kształtował, musieliśmy sami zająć się swoimi interesami, rozwiązywać sprawy małe i bardzo duże.

Red.: Niektórzy nawet wyrazili swoje zaniepokojenie, że wkrótce zabraknie w Polsce ministrów i premierów do jeżdżenia na negocjacje z zagłami zakładów pracy...

W. Hardek: Sądzę, że dlatego powstały MKZ-ety czy Krajowa Komisja Porozumiewawcza, żeby wziąć na siebie tę rolę, skanalizować negocjacje, ujednolicić ich tryb...

J. Budnik: Gdyby już dziś rozszerzono kompetencje dyrektorów, ministrowie nie musieli jeździć. Jeździłi, bo nasza gospodarka działała w bardzo scentralizowanym systemie i najbliższe decyzje mógł podjąć dopiero minister, jeśli nie wręcz premier. Jeżdżenie ministrów nie było naszą winą, ale systemu.

W. Hardek: Nie tylko dyrektorzy, ale w ogóle władza terenowa nie miała uprawnień.

A. Nowicki: Niewątpliwie również stosunek poszczególnych ogniw „Solidarności” w zakładach pracy do swoich dyrekcyj czy MKZ-ów do władz wojewódzkich lub miejskich jest różny. W Tarnowie na przykład i sekretarz KW PZPR, pan Stanisław Opalko, jest człowiekiem, który rozumiał jego punkt widzenia. Nie można było tego powiedzieć o jego poprzedniku. Nie można też, niestety, powiedzieć tego o wszystkich współpracownikach pana Opalki. A tę zasadę można z kolei uogólnić na teren całej Polski...

JAKA WŁADZA — TAKA „SOLIDARNOŚĆ”...?

Red.: Widzę, że rodzi się teza. Brzmi ona: odnowa na ogół płynie z „góry”, jej inicjatorami są ludzie dość wysoko postawieni w hierarchii władzy. Natomiast „hamowanie” procesu odnowy rozpoczyna się głównie w średnich szczeblach władzy, tak?

A. Nowicki: Tak jest. Pewne centralne osobistości z władzy reprezentują nurt odwrotny, oficjalnie, a ci drudzy nieoficjalnie, lecz skutecznie hamują go.

M. Gil: Na przykład — w przypadku poprzednich tarnowskich władz, nasz MKZ zmuszony był składać protest na ręce ówczesnego wicepremiera, Kazimierza Barcikowskiego — właśnie za próby hamowania odnowy. Ale trzeba też dodać, że jako MKZ staraliśmy się zmieniać psychikę zakładowych komitetów „Solidarności” — i odpowiednio dyrektorów. Wyjaśnialiśmy, że niemożliwy jest już woluntaryzm u żadnej ze stron. ZKZ-ty muszą uzgodnić swoje stanowisko z całą załogą, nie mogą bez konsultacji reprezentować jej interesu — a z kolei dyrekcje nie mogą dziś podejmować jednoosobowych decyzji.

A. Borzęcki: Tutaj dochodzi jeszcze problem współpracy ze związkami branżowymi. Te trudności zresztą przewidywałem. Wspólne i pełne porozumienie między nami jest, jak przypuszczam, sprawą pracy obliczonej na długie miesiące.

W. Hardek: Kluczową sprawą jest jednak stosunek do nas władzy. W Hucie im. Lenina dyrektorem naczelnym jest człowiek należący równocześnie — jako zastępca członka KC — do aparatu władzy, prawda? I tenże człowiek, Eugeniusz Pustówka, już 28 sierpnia wydał, nie czekając na odrębne instrukcje, okólnik którym regulował tryb rozpatrywania robotniczych postulatów. A zatem przed podpisaniem porozumienia na Wybrzeżu już miał się znaleźć!

Red.: Jedni przedstawiciele władzy ryzykują, inni w tym czasie czekają...

M. Gil: Ja bym się tu pokusił o uogólnienie. Otóż dyr. Pustówka był człowiekiem stosunkowo nowym w Hucie im. Lenina, nowym człowiekiem był i sekretarz Komitetu Fabrycznego PZPR, Jan Bąbaś. Oni nie mieli żadnych obciążających powiązań w zakładzie pracy...

Red.: Nie byli w żadnych układach, tak?

M. Gil: Był ludźmi spoza układów, które — gdyby istniały — działałyby na nich hamująco. Przecież część — i to duża — napięć między zakładową czy terenową władzą a „Solidarnością” bierze się stąd, że żądamy rozliczenia tych, o których wiemy, iż nie mieli czystych rąk.

W. Hardek: Zgoda, te okoliczności na pewno spowodowały, że w Hucie im. Lenina nie pokonywaliśmy przeszkód, które musiały pokonywać inne ogniwa „Solidarności”. W efekcie bardzo szybko uporządkowaliśmy sprawy w Kombinacie, nie było u nas żadnych strajków. Godzinny strajk ostrzegawczy, w dniu 3 października, potraktowaliśmy jako wyraz solidarności, uznając, że nie może ona przynieść strat gospodarczych. Doszło do tego, że w wielu przypadkach ludzie pobili dobowe rekordy produkcji i cały czas współpracownik układa się nam bardzo dobrze.

Red.: Stawiacie zatem tezę, że „Solidarność” jest bardzo wyczulona na czyste intencje i dobre zamiary dyrekcyj czy władzy. Tam gdzie je czuje — tam idzie na mądre kompromisy i staje się faktycznym współgospodarzem. Gdzie tych uczciwych intencji nie ma — rosną napięcia.

M. Gil: Ale tu rodzi się niepokojące pytanie — co lub kto takich ludzi trzyma na stanowiskach? I dlaczego?

Roman Kuźniak: Przy dobrej woli wszystkich, mających wpływ na przebieg wydarzeń, o wiele szybciej rozpoczęlibyśmy proces stabilizacji, uniknęlibyśmy większości napięć i konfliktów, czas już pracowałby dla kraju, a nie przeciw niemu.

„SOLIDARNOŚĆ” — RADYKAŁOWIE CZY UMIARKOWANI?

Red.: Są jednak różne sposoby rozwiązywania konfliktów. Patrząc na to co się dzieje, trzeba wyraźnie podkreślić, że — używając języka ze sfery dyplomacji — są między wami „jastrzębie” i „golebie”, radykałowie i umiarkowani. Nie kryjemy, że pan Borzęcki pasuje do roli „jastrzębia”...

A. Borzęcki: Do tego ogrodu zoologicznego ja bym dołożył jeszcze jedno stworzenie: słonia. Jest to zwierzę o dość wysokim stopniu inteligencji, które jednak z trudem zawraca z przyjętej raz drogi.

Red.: Dowcip dobry, aluzja też, ale unik w odpowiedzi na pytanie wyraźny. Zresztą, na upartej słonia też może być radykałem lub umiarkowanym. Może przy okazji staranować cały teren obok, może też maszerować delikatnie, nie czyniąc szkód...

J. Budnik: Na pewno są między nami tacy, którzy reagują bardzo impulsywnie, wszystko chcieliby załatwić już, niemal że bijąc pięścią w stół — i to są chyba radykałowie. Byli zresztą bardzo dobrzy w okresie strajków. Dziś — już jako związki zawodowe — moim zdaniem powinniśmy działać rozważnie. Owsem, stanowczo, ale jednak rozważnie. Choć bez ugodowości.

Red.: Nie lubicie słowa „ugoda”...

J. Budnik: Ugoda to cofnięcie się, Wolimy słowo kompromis. Ale tu trzeba znowu wrócić do wątku władzy. Moim zdaniem ci z jej przedstawicieli, którzy boją się „Solidarności” — nie mają czystych rąk i „Solidarność” faktycznie im zagraża. Na styku z takimi przedstawicielami władzy rodzą się najbardziej radykalne postawy związkowców.

A. Nowicki: Reprezentujemy też w końcu różne temperamenty. Są między nami zwolennicy nawet i pochopnych, byle szybkich działań. Inni we wszystkim wietrzą jakiś podstęp władzy, są bardzo nieufni, wręcz podejrzliwi. Ja, na przykład, jestem skłonny raczej ufać ludziom i uważam, że z każdym przedstawicielem władzy w imię zdrowego rozsądku można się dogadać. Ale znam wielu takich, którzy myśleli tak jak ja i zawiedli się. W efekcie czuli się zmuszeni do podejmowania działań drastycznych, ze strajkiem włącznie.

Red.: Więc waszym zdaniem radykałowie zrodzili się w waszym ruchu z przyczyn od nich samych niezależnych?

A. Nowicki: Umówmy się, że leczenie organizmu zwanego Polską zaczęliśmy od głowy, a reszta organizmu jest w różnych stadiach wyleczenia bądź choroby. Gdzieś tam dokonano wyłącznie kosmetyki i to nader powierzchownej... Czy można dziwić się ludziom, którzy pragną zmian radykalnych, a zatem podejmują równie radykalne działania w imię odnowy? W dodatku mając w pamięci rok 1956 czy 1970 wszędzie szukając dowodów na to, że odnowa się cofa? Próbują temu przeciwdziałać na własną rękę, radykalizując jeszcze bardziej swoje zachowania.

Red.: Więc waszym zdaniem radykałowie zrodzili się w waszym ruchu z przyczyn od nich samych niezależnych?

A. Nowicki: Umówmy się, że leczenie organizmu zwanego Polską zaczęliśmy od głowy, a reszta organizmu jest w różnych stadiach wyleczenia bądź choroby. Gdzieś tam dokonano wyłącznie kosmetyki i to nader powierzchownej... Czy można dziwić się ludziom, którzy pragną zmian radykalnych, a zatem podejmują równie radykalne działania w imię odnowy? W dodatku mając w pamięci rok 1956 czy 1970 wszędzie szukając dowodów na to, że odnowa się cofa? Próbują temu przeciwdziałać na własną rękę, radykalizując jeszcze bardziej swoje zachowania.

M. Gil: Wiemy kto był przeciwny na w sierpniu i we wrześniu, wiemy też kto w listopadzie próbuje wsiąść do tego, co my wagonu...

A. Nowicki: Są dyrektorzy, którzy w słowach deklarują swoje daleko idące „odnowienie”, ale praktyka ich działania temu przeczy.

A. Cyran: Widzę dwa parametry, które dzielą nas na radykałów i umiarkowanych. Pierwszym z nich jest stopień nieufności. Drugi to doświadczenie w działaniu. Nieufność radykalizuje stanowiska. Z kolei, niestety, radykalizacja często przynosi korzyści, więc rozwija się u tych ludzi jako zasada. Wiele razy ja sam głosowałem przeciw takiej czy innej radykalnej decyzji, by potem urzeć, że ona jednak przyniosła owoce...

Red.: ...za wyższą cenę. A tę cenę płaci cały kraj, nie tylko autor radykalnej inicjatywy.

W. Hardek: Moim zdaniem utwardzanie, radykalizowanie stanowiska może nastąpić tylko wtedy, gdy jakiś postulat jest możliwy do realizacji, a władza mimo to go nie realizuje. Nie wolno nam upierać się przy wnioskach i sprawach niemożliwych do realizacji.

A. Cyran: Radykalizm w „Solidarności” można w każdym razie łatwo usunąć — przez zwiększenie stopnia ufałości do władz każdego szczebla. Ale to z kolei zależy tylko od władzy.

A. Borzęcki: Moim zdaniem ta „paralela „jastrzębie” — „golebie” jest w naszych warunkach chybiona. Na Zachodzie, gdzie wymyślono te terminy, dotyczą one wyłącznie sfery polityki. U nas chodzi o sprawy społeczne, nie polityczne. Kto ma zatem ocenić, czy spełnienie żądania jest realne, abyśmy je mogli poprzeć? Co było realne w sierpniu? Wydawało się, że nie!

JAKA JEST

(CIĄG DALSZY ZE STR. 3)

W. Hardek: A realne było wszystko! Wszystkie punkty porozumienia.

A. Borzęcki: Niektórym jednak wydawały się nierealne do samego końca. Realności w sierpniu — ci po stronie strajkujących — też mogli uznać że walka o niezależne związki jest przedsięwzięciem beznadziejnym. O realności lub nierealności powinna zawsze przesądzać konsultacja społeczna...

Red.: Konsultacja społeczna może oznaczać za realne podwyżki dla wszystkich obywateli po 5 tysięcy, bo jest drożyna — więc z tego punktu widzenia podwyżki byłyby realne a nawet konieczne. Z punktu widzenia państwa — niemożliwe, bo doprowadziłyby do jego krachu. Konsultacja społeczna, bez rzetelnej, ekonomicznej wiedzy może zawieść. Realne — na upartej — może być wszystko. Wolelibyśmy taką definicję, że realne jest to, co nie zaszkodzi w konsekwencji całemu krajowi, nierealne jest np. to co — pomoże wprowadzić jedną grupę zawodową, lecz wpędzi w kłopoty inną.

W. Hardek: Musimy znaleźć ramy rozsądku. Poza tym nie trzeba myśleć, że ludzie są aż tak zaciępli na pieniądze. Poza problemami płacowymi są inne, często znacznie ważniejsze. Wspólnie musimy dochodzić do tego co jest, a co nie jest możliwe — i ustępować przy niemożliwym.

A. Borzęcki: Decydować powinna jednak aprobata opinii społecznej. Bez względu na to.

A. Cyran: Są wyraźne granice realnych możliwości, w różnej skali: w skali geopolitycznej, w skali kraju, województwa, danego zakładu pracy. Kompromis zawarty w Gdańsku też wyznaczył realne granice tych możliwości. I nie ma w „Solidarności” ludzi, którzy chcieliby te granice przekroczyć. Radykałów i umiarkowanych różni jedynie metoda dojścia do celu.

JAKIE SĄ SZANSE SIŁ ANTYSOCJALISTYCZNYCH W „SOLIDARNOSCI”?

Red.: Niektórzy twierdzą, że „Solidarności” chętnie daje posłuch ludziom z kręgów tzw. opozycji, lub jak to inaczej się nazywa — siłom antysocjalistycznym...

W. Hardek: Kto to mówi? Kto? To nieprawda...

Red.: Nie oszukujemy się w tej rozmowie. To jest też postawiona oficjalnie, między innymi także na VII Plenum KC PZPR.

A. Cyran: Rzeczywiście, nie oszukujemy się, taka teza istnieje. Ale niekiedy nie sprzecywiają bliżej co to znaczy właściwie: „siły antysocjalistyczne”... Nie jesteśmy zainteresowani zmianą ustroju, za to jesteśmy faktycznie zainteresowani tym, żeby nasza władza była mądra. Powiedziałem to zresztą wyraźnie na spotkaniu i sekretarza KC, pana Kani, z hutniczą „Solidarnością”, na które zostałem razem z M. Gilem zaproszony. Jesteśmy też głęboko zainteresowani umocnieniem tych sił w partii, które szczerze pragną odnowy. Dla mnie teoria, że wewnątrz „Solidarności” są siły, które dążą do obalenia ustroju czy partii, jest absolutnym nieporozumieniem.

A. Nowicki: Był tak długi okres, w którym uważano, że człowiek, który krytykuje stanowisko partii czy spo-



Fot. W. KLAG

CO ROBI INTELIGENCJA W „SOLIDARNOSCI”?

A. Borzęcki: W ostatnim okresie pojawiły się na terenie Krakowa postawy... hm, nie powiedziałbym wprost, że antyinteligencja, ale np. typu, że robotnicy we władzach „Solidarności” nie są dostatecznie reprezentowani, że właśnie inteligencja jest nosicielem niebezpieczeństwa dla ruchu poglądów itp. Dam dowody gdy w krakowskim MKZ cztery osoby z zarządu podjęły działania dla załatwienia spraw służby zdrowia, naukowców i kultury, gdy szukały poparcia tej idei wśród robotników — wtedy właśnie ktoś z naszego grona próbował tym czterem przykleić etykietkę KPN-u. Żadna z tych osób z KPN-em nie miała nigdy nie wspólnego. To zjawisko mnie zaniepokoiło. Pomyślałem, czy ktoś świadomie nie próbuje inteligentów w „Solidarności” obciążać działalnością antysocjalistyczną czy nie próbuje na tym zerwać, żeby rozbić tę jedność robotników, inteligencji, młodzieży, o której mówiono tu na początku, że właśnie ona jest ważnym wyróżnikiem tej odnowy.

J. Budnik: Nie widzę żadnej szansy odnowy, gdy zaczyna się antagonizm między robotnikami, inteligencją i jeszcze na dodatek rolnikami. Odnowę widzę tylko w jednej z tych trzech grup. Ale to może mieć miejsce jedynie przy zachowaniu szacunku dla odmiennych nierzaz poglądów, przy zachowaniu wyobraźni, że taka odmiennosc może mieć miejsce np. między robotnikiem i inteligentem.

M. Gil: Dyskusja na temat roli inteligencji w Polsce toczy się od dawna i powstało pojęcie inteligencji. Zaczęliśmy dyskusję na temat roli inteligencji w „Solidarności”. Widzę jej rolę w inspiracji, w poszukiwaniach intelektualnych naszego ruchu, w umiejętności ogólniania tego, co mówią szerokie rzesze społeczeństwa w zakładach pracy. I wreszcie w tworzeniu z tego programu. Rzeczywiście procent robotników w MKZ jest w tej chwili trochę za niski, chociaż rzecz nie tkwi tylko w procentach.

A. Borzęcki: Nie stawiałbym żadnych odrębnych ról poszczególnym środowiskom.

J. Budnik: Nie można też stworzyć dwóch skrajnie różnych programów działania, osobno dla robotników, osobno dla inteligencji. Musi być jeden, społeczny program, potrzebny Polsce po prostu.

Red.: Inteligencja na pewno — w sferze werbalnej, sferze ideologicznej — będzie nadawać kształt programom. Na inteligencję ciąży tu wręcz obowiązek. Z drugiej strony, może na niej zacząć ciążyć pewna podejrzliwość. Inteligencja odegra w „Solidarności” wielką rolę, ale musi mieć świadomość — połączoną z odpowiedzialnością — że jakby co, ona właśnie będzie pierwsza „lapaną za rękę”.

A. Nowicki: Gdy związek powstawał, byli tacy, którzy chcieli wmówić nam, że nie mogą mieć ze sobą żadnego związku — piekarz z lekarzem, hutnik z profesorem itd. Okazuje się, że zbieżność interesów istnieje. Co więcej, robotnicy chcą w najlepszym znaczeniu tego słowa wykorzystywać inteligencję. Stąd ta potrzeba powoływania ekspertów.

M. Gil: Musimy jednak unikać fałszywego „kochajmy się”, bo różne interesy, choćby branżowe, istnieją. Ja bym się bał, gdyby ktoś mówił o naszym MKZ, że „oni się tam wszyscy nawzajem bardzo kochają”...

Red.: Podejrzewamy, że nikt tak nie myśli...

J. Budnik: Ale celem nadrzędnym musi być interes społeczny, bez względu na to czy ktoś reprezentuje robotników, czy inteligencję.

A. Borzęcki: Wewnątrz tych sił, które doprowadziły w końcu do powstania naszego związku, działały także różne ugrupowania, postawy, różne charaktery ludzkie, profesje. Były to siły przede wszystkim robotnicze, ale również był pewien ferment intelektualny. Prócz tego w społeczeństwie działały wyizolowane grupy stawiające jakieś programy polityczne. Nikt jednak w tamtym okresie nie wiązałby ich z działalnością stoczniowców czy górników. Teraz działa „Solidarność”, a tamte grupy usiłują się do niej w jakiś sposób zbliżyć. Nie jest to ani naszym celem, ani potrzebą. Tamci próbują się do nas zbliżyć, wykorzystując do tego masowe imprezy. Np. w czasie pobytu Wałęsy na krakowskim Rynku — rozrzucałi swoje ulotki. My urzędujemy na Karmelickiej, więc rozrzucają jakieś ulotki na naszej klatce schodowej. Chwilami się boją, że do naszych konfitur chcą się w ten sposób dostać szumowiny, które potem będzie się zgarniać, ale razem z konfiturą.

DLACZEGO FALA NIEPOKOJU OMINĘŁA KRAKÓW?

Red.: Przez kraj przetoczyła się w listopadzie ogromna fala niepokoju, napięć, konfliktów. Pojawiła się teza, że „Solidarność” nie jest w stanie zapanować nad swoimi własnymi członkami. Całkiem przekonująca teza w świetle dramatycznych faktów. Rzecz dziwna: ta fala niepokoju ominęła Kraków, a także Tarnowskie i Nowosądeckie — tereny waszego działania. Czemu to przypisać? Wyraziliśmy tu do was wiele zastrzeżeń i wątpliwości. Nie możemy też nie wyrazić swego uznania, że umieliście dokonać tego, iż u nas jednak był spokój...

A. Cyran: Moim zdaniem decydującym czynnikiem jest właściwe podejście reprezentantów lokalnej władzy. I tak było w zasadzie od początku, jeszcze od sierpnia. Nawet Krajowa Komisja Porozumiewawcza, przed godziną strajku solidarnościowego w październiku, dała wyraz stanowisku, że Gdańsk i Kraków nie mają powodów strajkować, że dochowuje się wierności porozumieniom. Wydaje się, że zarówno w Gdańsku, jak i w Krakowie władza nie czekała na instrukcje — a były one jeszcze w sierpniu chyba różne — lecz podeszła do sprawy rzetelnie i z dobrą wolą. Także gazeta partyjna — „Gazeta Południowa” — od początku starała się wiernie odtwarzać przebieg wydarzeń. Wiemy przecież ile zbędnych konfliktów narastało — lub trwa — właśnie dlatego, że „Solidarność” uważa, iż środki masowego przekazu milczą lub kłamią. W Krakowie tego problemu nie było.

Red.: Słowem twierdzicie, że — nie czekając na odgórne zezwolenie — część krakowskiej władzy, włączając w to prasę — wykazała dobrą wolę, niejako wyprzedziła instrukcje, które potem faktycznie nadeszły...

M. Gil: Pewni przedstawiciele władzy i prasy odegrali bardzo pozytywną rolę. Tonowali konflikty, starali się

Tradycyjnie już na koniec roku — podsumowanie tego, co było na naszych dużych ekranach (małym ekranem od dawna utarło się nazywać telewizyjny); ocena całości repertuaru i wybór najlepszych filmów.

Krótko: jest źle. Najlepszy program kinowy na świecie, jakim chyba słusznie szczylił się przed dwudziestu — piętnastu laty, zszedł zdecydowanie na psy. Z różnych względów nie dociera do nas większość dzieł z czołówki światowej, zarówno tych dla każdego, jak — szczególnie — filmów dla amatorów. Filmów poważnych, nieefektownych, ale cennych artystycznie i myślowo. Jeszcze niedawno importowaliśmy z Zachodu około stu filmów pełnometrażowych rocznie; w tym roku ledwie trzydzieści. Zjednoczenie Rozwozszchiania Filmów w jaskrawy sposób minęło się z własnymi zapowiedziami sprzed kilkunastu miesięcy; sprowadzono jedynie połowę tego, co planowano, a powodem była głównie komercjalizacja repertuaru: kupowano rzeczy droższe, niżej — kasowe i często tandetne. Sytuacja skłoniła przed miesiącem Filmową Radę Repertuarową, która formalnie powinna decydować o ilości i doborze importowanych filmów, do kategorięczonego oświadczenia (skierowanego do ministra kultury i sztuki). Oto jego fragmenty:

„W takich warunkach (...) nie jest możliwa realizacja założeń polityki kulturalnej. (...) Członkowie FRR domagają się przyznania niezbędnych środków dewizowych na import filmów tak drastycznie ograniczony w ostatnim okresie. (...) FRR postuluje wprowadzenie na polskie ekrany filmów o trudnym znaczeniu dla kultury współczesnej, które (...) nie zostały zakupione. (...) Finansowanie produkcji polskiej odbywa się w znacznej mierze za pieniądze z rozpowszechniania filmów zagranicznych. Jeśli tych pieniędzy zabraknie, to zamiat się również twórczość rodzima”.

Tak wygląda prawda o stanie ogólnym. Sytuacja w czołówce repertuaru

FILMOWY

nie jest jej odbiciem proporcjonalnym; pomimo wszystko, dużo „rodzynek” do nas jednak trafia. Brak głównie „drugiej linii” — aczkolwiek w tej pierwszej także są wielkie dzwony: nie zobaczyliśmy dotąd w normalnym rozpowszechnianiu „CZASU APOKALIPSY” Coppola, „WIEKU XX” Bertolucciego, „PREMIERY” Cassavetes a „WSZYSTKICH LUDZI PREZYDENTA” Pakuli, nie widzieliśmy w ogóle „TESSY” Polańskiego, „STALKERA” Tarkowskiego, „BLASZANEGO BĘBENKA” Schlöndorffa, „MOLIERA” Ariane Mnouchkine, „WNĘTRZ” Woody Allena, „DNI NIEBIANSKICH” Malicka, a przede wszystkim „BARRIEGO LYNDONA” Kubricka.

Ponieważ równocześnie kino polskie znalazło się w ścisłej czołówce światowej, to w konsekwencji wśród kilkunastu naprawdę dobrych filmów z ubiegłorocznego repertuaru znalazło się aż osiem naszej produkcji: „DYRYGENT” Wajdy, „KONTRAKT” i „KONSTANS” Zanussiiego, „PACIOREK JEDNEGO ROZANCA” Kutza, „KUNG-FU” Kijowskiego, „CMA” Zygdy, „BEZ MIŁOŚCI” Barbary Sass i „SMAK WODY” Leszka Woźniacka (uwaga! nie ostatni zobaczyć będzie bardzo trudno — jest wyjątkowo „niekasowy” — ale polecam go pilnie uwadze wszystkich, którzy rozumieją tradycyjne refleksyjne kino japońskie — tak, nie ma pomylki: japońskie — i cenią sztukę humanistyczną). Większość z tych filmów staraliśmy się już przedstawić Czytelnikom; dziś wspomnę więc pokrótce tylko o takich, które moim zdaniem

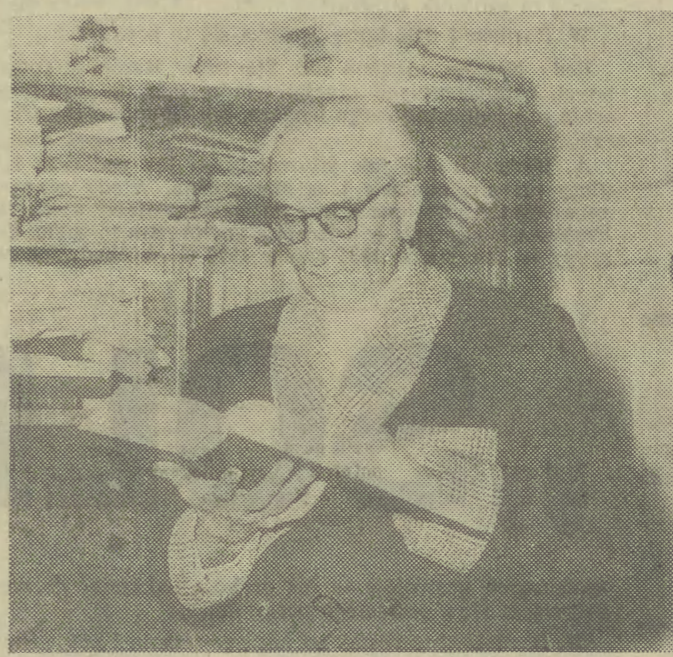
zasługują na miejsce w „dziesiątce roku”.

Dwa dzieła były w niej bez konkurencji: „JAJO WĘŻA” Bergmana — jedno z arcydokonań szwedzkiego mistrza — i „DRZEWO NA SABOTY” Olmiego. Palma pierwszeństwa należy się Bergmanowi: za umiejętność harmonijnego połączenia tych wszystkich elementów, które składają się na doskonałość artystyczną. Bogatemu obrazowi towarzyszy u niego głęboka myśl syntetyczna; prawda szczegółu — silie alegorii; doskonałość stylizacyjna — wywoływanemu odczuciu, że jego bohaterowie są bliżej nam, naszym bolesnym doświadczeniom, naszym związkiem z ludźmi potrzebującymi pomocy. Akcja „Jaja węża” toczy się w Berlinie roku 1923; mówi przenikliwie o strachu i o źródłach faszyzmu. Ale mówi tak, że wyraża nie tylko tamten czas, tamten strach i tamten faszyzm. Mówi o tym, co jest i co być może.

Nastrój „Drzewa na saboty” jest diamentalnym przeciwieństwem tego z „Jaja węża”; to poszukiwanie utraconej harmonii w obrazie wsi lombardzkiej z końca ubiegłego wieku. Harmonii współistnienia z naturą i podporządkowania się odwiecznym prawom obyczają, wiary i hierarchii społecznej. Tak, jak powoli przemyliły wtedy dni życia ludzi pracujących, skromnych, bogobojnych i sprawiedliwych tym głębokim poczuciem sprawiedliwości ludowej, tak w zamysle Olmi maluje swe zachwycające obrazy (sam robił zdjęcia i montaż) Ermanno Olmi — największy dziś moralista kina o inspiracji katolickiej.

Z pozostałej grupy najwyższe ceny

Kiedy dzieła...



Kilka dni temu w bocheńskiej Bibliotece Publicznej odbyła się uroczystość otwarcia wystawy portretu Jana Wiktora. 1 listopada br. minęła 90. rocznica urodzin tego pisarza, którego dzieło naprawdę wkracza poza doradzości czasowych rozrządów. Mój Boże, w imprezie bocheńskiej tak wyraźnie można odczuć dobrą rękę pani Bielawskiej! Już przed laty w instytucji, która dawniej kierowała, urzędowała ona coś w rodzaju muzeum poświęconego autorowi „Orki na gorze”. Zrekonstruowano jego pokój, jakimś cudem zawędrowały tam meble, badaj czy nie z krakowskiego mieszkanca pisarza. Również Szczaownica odniosła się z należytym szacunkiem do tej postaci polskiej literatury, która akurat, w dziele dobrze pojętego regionalizmu, umiłowana krajoznawcą ojczystego — zapisała się złotymi głazkami. W skromnym muzeum uzdrowskiego też znalazł miejsce na portret i biurko pisarza. „Pieniny i Ziemia Sadecka” — to piękny reporterski i esejistyczny pomnik umiłowanych przez Wiktora okolic. Szczaownica siedziała Wiktora obrosła już swoistą legendą.

Również jego mieszkanie klubów ekologicznych —

pomóc w ich rozwiązaniu, nie mnożyli nowych napięć, lecz usuwali istniejące. Nie wiem, może to szczęśliwy przypadek, że trafiliśmy na tych ludzi. Częstochochowa czy inne województwa nie miały tego szczęśliwego przypadku.

A. Cyran: To nie jest przypadek. Takie postawienie sprawy umniejsza zasługi tych, którzy faktycznie je ponieśli i mają nadal. O spokoju w Krakowie nie przesądziło stanowisko „Solidarności”. Nie jesteśmy bowiem ani lepsi, ani gorszy od innych grup związkowych w Polsce. Przesądziło stanowisko niektórych ludzi z kręgów władzy.

Red.: Mamy jeszcze inną tezę. Otóż w ubiegłych 10 latach Kraków w sposób bardzo wyraźny nie był chowany przez centralne władze. Patrzone na Kraków podejrzliwie, podejrzliwie też patrzono na kolejnych jego i sekretarzy, na środowisko dziennikarskie, na aktyw. Kraków to czuł i — w paradoksalny sposób — zamiast cierpieć, uczynił z tego powód do swojej dumy, wykształca się specyfika niepokornego Krakowa. Mniej niż gdzie indziej było to pokornych władz, dużo było brykającej prasy, która niechętnie realizowała propagandę sukcesu. W efekcie przejście od „sukcesów” do ich demistyfikacji za sprawą sierpnia nie było tutaj tak

Lenina już zrobiliśmy dużo, a teraz planujemy, wspólnie z dyrekcją, co musimy zrobić w przyszłym roku. Bo mamy do tego warunki, żeby patrzeć w przyszłość, a nie stanąć na tym co dziś.

A. Nowicki: Dużo zależy od władzy, ale i dużo od działaczy „Solidarności”. Są jeszcze wśród nas ludzie, którzy nie widzą innej formy oddziaływania, niż strajk, choć większość rozumie doskonale, że strajk jest formą ostateczną, po wyczerpaniu innych działań. Na to, by walczyć strajkiem — i równocześnie nie potęgować gospodarczego chaosu — trzeba mieć jednak z kim walczyć.

W. Hardek: Ludzi w pracy łączy cel, świadomość, że na robotę tego zakładu ktoś czeka, więc i robotnicy, i dyrektor chcą pracować bez zakłóceń. Nie chcą strajkować.

A. Nowicki: Gdybym mówił tylko o tarnowskich „Azotach”, skąd pochodzą, to miałbym takie stanowisko, jak kol. Hardek. Jest tam również dobra sytuacja, jak w Hucie im. Lenina.

J. Budnik: Ja też znajduję w Nowosądeckim takich dyrektorów, którzy woleli strajk, do czegoś on się im

przydawał, coś tuszował swoim chaosem i zniszczeniem...

HASŁO „DO ROBOTY” — CZY ZMIANA MENTALNOŚCI?

J. Budnik: Jako „Solidarność” musimy pracować nad zmianą mentalności społeczeństwa i to na każdym szczeblu. Może jest to dopiero kwestia wychowania nowego pokolenia ludzi?

W. Hardek: Musimy pomóc naszym ludziom określić bliżej swoje postawy, cele działania, wspólnotę interesów. Wtedy ich praca automatycznie, bez specjalnego nakłaniania, będzie sama z siebie lepsza. W Hucie uczyniliśmy też ludzi dyskutować. Gdy spierali się przez długie godziny o drobności, mówiliśmy: „To nieważne, tracicie czas”. Nauczycieli się robić zebrań krótkie i treściwe. Gdy dziś mówimy ludziom, że kraj zadłużony, gospodarka w kryzysie i trzeba pracować, oni to rozumieją i wierzą nam.

Red.: A zatem, żeby jakaś grupa waszych związkowców mogła wpływać na charakter pracy, musi wcześniej zyskać sobie szacunek ludzi, musi wpłynąć na ich postawy. Samo nawoływanie do pracy nie pomoże, tak?

A. Borzęcki: Muszę tu zakręcić jak „jastrząb”. Były dwa wyjęcia z tragicznej sytuacji kraju: kontynuacja rabunkowej gospodarki, ograniczenie importu, intensyfikacja eksportu, bezlitosna eksploatacja ludzi, maszyn i sprzętu, spłacanie zadłużeń za wszelką cenę i branie

JAKA CHCE BYĆ

sób budowania socjalizmu, jest antysocjalista. Jeśli miał inne, krytyczne zdanie, niż jego partyjni zwierzchnik też był antysocjalista. W świetle socjalizmu naukowego wielu z tych ludzi, którym tę etykietkę przyczepiono w ostatniej dekadzie — należy właśnie do klasycznych socjalistów.

M. Gil: Gdy słuchałem na rządowym spotkaniu z robotnikami w Hucie Katowice argumentacji jednego z ministrów, miałem bardzo dziwne uczucia. Przesłał był ministrem. Gdy u głośniących we Wrocławiu kolejarzy słuchałem jak rozmawia z ludźmi wiceminister Obodowski, pomyślałem, że takich ludzi potrzebuje nasza władza. Obodowski został ministrem. Widać, że pewne sprawy nam się prostują, a inne — komplikują, jak np. Częstochochowa...

(OD REDAKCJI: gdy trwała ta dyskusja, władze w Częstochochowie jeszcze nie były zmienione.)

J. Budnik: Czego my się właściwie boimy? Oczywiście, to prawda — są ludzie, którzy uważają, że należy skończyć z socjalizmem i działać w tym kierunku, ale moim zdaniem są odosobnieni, nie mają żadnej możliwości doświadczenia ze swymi argumentami, do szerokiej rzeszy członków „Solidarności”. Gdyby jednak dotarli — nikt tych argumentów nie posłucha. „Solidarność” pójdzie w takim kierunku, jaki wybiorą szerokie jej masy, a nie ludzie o ekstremalnych postawach czy ekstremalnych wadach.

M. Gil: Tu muszę dodać, że mamy pełną świadomość tego, iż „Solidarność” stała się także przechodniwą dla wszystkich, chroniących się tu także przed odpowiedzialnością karną za takie czy inne przestępstwa, lub przed odpowiedzialnością za nieetyczną pracownięcą postawę. Jako związkowcy, nie będziemy dokonywać odgórnej selekcji, wierzymy, że dokona się ona w czasie wyborów. Choć na pewno opisani tu ludzie będą czynić wszystko, żeby zdobyć sobie głosy czy popularność. Ale

JAKA BĘDZIE

moim zdaniem takie „sito” samo się stworzy i będzie stale funkcjonować.

Red.: Miejętny nadzieje, że — zwłaszcza przy wyborze władz związku — to sito będzie mieć gęste oczka.

A. Cyran: To jest demokratyczna organizacja i nie możemy z niej nikogo usuwać drogą nakazu czy zakazu. Oczyszczając musi się sama, od dołu.

M. Gil: Obserwujemy wypadki i często mówimy „Patrzcie, ktoś nam robi „Solidarność” — i mamy na myśli ludzi tak czy inaczej skompromitowanych, którzy dorywają się do związkowej władzy.

A. Borzęcki: Istnieje taka zasada w postępowaniu karnym, że niewinny nie udowadnia swojej niewinności. Nie wysuwamy ani programu politycznego, ani hasła antysocjalistycznych godzących w państwo, w jego ustrój, w jego siłę przewodnią i w sojusze. Owszem, może mieć miejsce fakt, że chcąc skompromitować nasz ruch, ktoś będzie wykorzystywał masowe imprezy do wykrzykiwania — pod rzekomo naszym szyldem — antysocjalistycznych hasel, czy kolportażu ulotek nie mających nic wspólnego z naszym programem. Ale jeżeli nie jesteśmy autorami tych wypowiedzi, ani ich nie organizujemy, trudno zabierać nam publicznie głos i się od tego odciąć.

Red.: Jednak MKZ „Mazowsze” uczyniło to, gdy były takie próby na terenie ich działania. Może to właśnie błąd, że się nie odcięło? Może jednak warto podkreślać, co jest na pewno waszego autorstwa — np. które ulotki czy plakaty — a co na pewno nie? Umiemliłilibyście wtedy podszywanie się pod wasz szyld.

„SOLIDARNOŚĆ”

ostre, Kraków w sposób elastyczny wykonał pół obrotu, podczas gdy inne województwa musiały wykonać cały obrót, placąc wysoką nieraz cenę.

M. Gil: Tak, Kraków, jego władza, jego środowiska były na ogół objęte swoistą anatamią, niechęcią centrali...

A. Borzęcki: Dlatego to miasto, ciągle niedoinwestowane, waliło się, miało tragiczną komunikację, pozabawioną bazy kulturę i naukę...

W. Hardek: ...i jeden z niższych w kraju wskaźnik zaopatrzenia...

A. Cyran: Tu działało także mniej klik, było mniej silnych i wstecznych układów...

W. Hardek: To zależy nie tylko od władzy, ale i od społeczeństwa. Ja wysoko cenię krakowskie społeczeństwo. Może to ono w swoim charakterze nie sprzyja tworzeniu się klik?

Red.: Może właśnie dlatego krakowska „Solidarność” miała od początku swoje szczególne oblicze — spokojne, odpowiedzialne, nie burzyckie, bowiem nie było zbyt wiele do burzenia. Właściwie bardzo szybko można było od burzenia przejść do budowania, jak w Hucie.

W. Hardek: Przez spokojne i konsekwentne działania doprowadziliśmy do tego, że tu było mało strajków, prawie nie było strajków dzikich, a ludzie szybko ograniczyli swoje żądania i całkiem przegrywali z upierania się przy żądaniach nierealnych. W Hucie im.

„GOSPODARZA STADNINY” Andrása Kovácsa. Mało jest nam znany ten bezkompromisowy twórca węgierski — bezkompromisowy zarówno pod względem użycia formy, bo odrzuca wszelkie ozdoby ekranowe, jak i uwagi na śmiałość krytyczną w poszukiwaniu prawdy. Jeśli w kinie czlowym moralistą idealistycznym jest Olmi, to Kovácsowi przysługuje miano największego moralisty socjalistycznego, dokonującego na gruncie tej ideologii głębokich rozrachunków z błędami i tragediami wprowadzania jej w życie. „Gospodarz stadniny”, dzieło nr 1 węgierskiego reżysera, opisuje najczarniejszy rok kultu jednostki. Oto stadnina w pobliżu granicy austriackiej; pracują tu byli oficerowie armii nacjonalistycznej i Jani, strażnik władzy ludowej, męczennik i okupiciel zbrodni dyktatury Rákosi. Szczęściem i autentycznym przedstawieniem konfliktów, jakie musiały wtedy wybuchnąć, jakie musiały doprowadzić do kłeski ludzi dobrej woli, przynosi zaszczyt Kovácsowi — a nam wszystkim pozwala na wysnuęcie wielu miłych aktualnych także dziś.

„DYRYGENTA” uważam wbrew oficjalnym werdyktom i powszechnej opinii kolegów, wbrew licznym zastrzeżeniom, jakie sam wobec tego filmu żywie, za najbogatsze dzieło polskie ostatniego okresu (tu dygresja: z nieoficjalnych źródeł wiadomo, że Andrzej Wajda prosił gdańskie jury o pominięcie tego filmu na liście nagród). Dlaczego tak sądzię? Dlatego, że zawarte są tu treści o wielkiej doniosłości — treści na temat tego, jak kierować, jak dyrygować, jak pracować

na swoim stanowisku w zgodzie z sobą samym i w harmonii z ludźmi; myśli, wyrażone z wielką siłą dramatyczną i intelektualną, a szczególnie cenne właśnie dziś.

Piąte miejsce: „POWRÓT DO DOMU”. Hal Ashby opowiada, czym była wojna wietnamska w świadomości Amerykanów; jakiego dokonała przelomu, jak podzieliła społeczeństwo i jak wyzwoliła solidarność tych, którzy potrafili głębiej odczuwać. Nośnikiem artystycznym nastrojów wzburzonego protestu jest rewelacyjnie dobrana muzyka rockowa Wybitne, nagrodzone „Oscarami” kreacje Jana Voighta i Jane Fonda.

„KONTRAKT” — a więc następny film polski. Bardzo niedawno o nim pisałem, jest aktualnie na ekranach. Równocześnie mamy tu drażliwą, wywołującą salwy śmiechu komedię satyryczną — i głęboki rozrachunek ze sposobem życia, myślenia o szczęściu. Ponadto — koncert aktorów.

Jeszcze jedna wybitna kreacja: Dustin Hoffman w „ZWOLNIENIU W ARKOWYM”, które współreżyserował z Ulu Grosbardem. Niedocenzurowany w Stanach (bo zbyt niewygodny...), ani u nas (bo to „tylko” kryminał sensacyjny...), precyzyjny myślowo film o przyczynach i skutkach zaplądania się w działalność przestępczą. Uwaga: jest obowiązkowy dla wszystkich, interesujących się tą problematyką, szczególnie dla tych, którzy związani są zawodowo z działalnością penitencjarną.

Na ósmym miejscu stawiam „KILKA DNI Z ŻYCIA OBŁOMOWA” autorstwa Nikity Michalkowa. Można by

powiedzieć, że reżyser zdradził intencje słynnej powieści Gonczarowa z roku 1859, z której wywodzą się terminy „obłomowszczyzna” — rodzaj niemocy duchowej; bo bohaterem filmu wcale nie rządzi owa cecha. Lecz choć jest to rzeczywiście adaptacja na przekór (znakomita), to przecież wydaje mi się, że dała ona imponującą wolność, a przede wszystkim pozwoliła na wydobycie opozycji: postępowo — wierność tradycji, sukces — spokójna wiara z naturą, istota duchowa Rosji — istota duchowa Zachodu. Twierdzię, że dla uważnego obserwatora ten film jest wielką przygodą intelektualną.

Zamykają moją dziesiątkę dwa filmy amerykańskie: „F.I.S.T.” Normana Jewisona z główną rolą i scenariuszem Sylwestra Stallone’a oraz całkowicie autorki „MANHATTAN” Woody’ego Allena. „F.I.S.T.” miał pecha: wszedł na ekrany wówczas, gdy niezbyt nas interesowały związki zawodowe (przedstawiła historię późnej federacji transportowców — od czasów Wielkiego Kryzysu po dobę obecną). Dziś zapewne zdobyłby wielką widownię — tak jak „NORMA RAE”, którą niebawem zobaczymy... Sensacyjność, gwałtowność, trochę efekciarstwa, ale też bardzo wiele mówiący o dramatycznych konsekwencjach postępowania związkowców i wypaczeniach tego nurtu, film Jewisona zasługują na obejrzenie przez wszystkich, którzy interesują się problemem obrony interesów pracowników i obrazem stosunków społecznych w Stanach. Co do „Manhattanu”, to wypada się tylko cieszyć, że nareszcie zobaczyliśmy Woody’ego Allena — największego dziś komika ekranowego, który w tym filmie składa hold Nowemu Jorkowi i nakłania nas do śmiechu jako broni przeciwko lekemu dzisiejszemu światu.

Mam nadzieję, że w roku 1981 zobaczymy więcej nie tylko dzieł Allena, ale wszystkich, których nam brakuje:

Adam Garbicz

TEATR

Po sztukach Przybyszewskiej, osnutych wokół Wielkiej Rewolucji Francuskiej, Teatr im. J. Słowackiego sięgnął po dzieło austriackiego pisarza Fritza Hochwüldera „OSKARZYCIEL PUBLICZNY” w przekładzie Adama Tarna. Jest to dalsze ognio tego samego procesu dziejowego — można by rzec — w temacie ślepych uliczek, w jakie zabrnęła „rewolucja” porażająca własne dzieci, gdy ludzie na jej czele oraz wprężeni w aparat wykonawczy stają się (bezwiednie lub, co gorzej, świadomie) tragicznymi żłódmami i narzędziami terroru.

Dramat Hochwüldera zajmuje się wydarzeniami późniejszymi wobec tych, które ukazuje Przybyszewska. A więc po rozliczeniu wyrokach na czołowe i szeregowie postacie Rewolucji, stawiane kolejno przed krwiożerczym Trybunałem, już to pod zarzutem zdrady, już to niechęci do spraw i osób symbolizujących gwałtowne przemiany. Wielki młyn terroru miele wszystkich i wszystko, co mogłoby się wydać podejrzane tłumom fanatycznych ułożonych przez burżuzję fałszywej entuzjazmu i nienawiści. Sławiących swoich (?) trybunałów i żądających ich głów w przypływie rozczarowania — a nawet preparowanych oskarżeniami i zwykłych instryg, które wzniesia także walka o władzę wśród „równych” ale nierównych ambitych sterników rewolucji.

Ten stan niemal usankcjonowanej anarchii pozwała rzucić na ofiarę mało zorientowanemu społeczeństwu — dawne i obecne bożyszcza, m. im. Dantona, obwinionego przed Trybunałem przez Robespierre’a, by potem do-

sięgnął jego samego, a wreszcie innych przywódców — niby w biednym kole pomówień i nieufności. Akcja sztuki Hochwüldera toczy się właśnie jakby na ostatnim zakręcie drogi terroru i strachu, gdy wręcz inkwizytorska figura „ludowego” prokuratora, ów oddany zmiennym nastrojom rewolucyjnym i zakochany w ferowaniu wyroków skazujących (z poszanowaniem prawa i... taktyki). Oskarżyciel Publiczny — sam będzie musiał zginąć, znalazłszy się, o paradoksie (!) na równi pochylej, której był współtwórcą i zarliwym orędownikiem zasad jej działania. Był,

polityczną. Choć to pojęcia rozciągnięte — zależnie od sytuacji — bardzo względne. No, więc „Oskarżyciel publiczny” staje się jeszcze jednym sygnałem ostrzegawczym ze sceny — przedopuszczeniem do głosu wszelkich skrajności wynaturzających zdrowe i piękne idee. Idee, jak wiadomo, nie wprowadzają się same w życie jakiejś zbiorowości, lecz za pośrednictwem konkretnych ludzi. Ci zaś są różni...

Podczas gorących dyskusji, jakie przychodzi nam toczyć na temat prostowania dróg społecznych i politycznych — wy-

HISTORIA I ŻYCIE

zresztą, nie tylko „urzędnikiem” skrupulatnie dokumentującym fakty dokonane przez kolejnych prominentów rządu, lecz także coraz bardziej rozmakowanym we władzy — ambicjonerem. Sprężyna i — we własnym mniemaniu, czy zadaniu — siłą stojąca ponad nami przywódcami. Siłą groźną, bo dysponującą skrajnie kompletowanymi aktami personalnymi każdego liczącego się na arenie publicznej osobistości, którą — w razie potrzeby — można trzymać w szachu. A tym samym zagwarantował sobie bezpieczeństwo przy pomocy zagrożenia bezpieczeństwa nawet największych mocarzy. Co bywa rzeczą ludzką (acz brzyką) na tym niezbyt ludzkim świecie wygrzywania namiętności i manipulowania opinią. Społeczna, prawna, moralna,

bór pozycji repertuarowej w MINIATURZE Teatru im. J. Słowackiego okazuje się i zgodny z ogólną atmosferą w kraju, i konsekwentny poprzez ponadczasowe refleksje wynikające z jeszcze wcześniej tu wystawianych sztuk Przybyszewskiej („Sprawa Dantona”, „Dziękuję ci, trzeci”). Powiedziałbym nawet, że utwór Hochwüldera górnie nad filozoficznymi fascynacjami Rewolucji Francuskiej polskiej autorki — laudunkiem dramaturgii — na kanwie świetnego pomysłu fabularnego.

Naturalnie, wybór sztuki, choćby najmniejszej — nie oznacza jeszcze sukcesu artystycznego na scenie. Toteż trzeba podkreślić, że reżyser przedstawienia, MIECZYSLAW GÓRKIEWICZ nie tylko wyczuł sprzyjającą chwilę do podjęcia rozmowy

Jerzy Bober

musielibyśmy natychmiast inaczej spojrzeć na sentymenta Jana Wiktora. Są one naprawdę wzniosłe i uzasadnione w swej proweniencji filozoficznej. „Legendy o grajku bożym”, „Gołębie przy kościele”, „Burek”, „Teża nad sercem”, „Czarna Róża”, „Srogie pies i sentymentalny zajac”, „Eros na podwórzu” — by przypomnieć tylko utwory pisarza z lat 1922-1932 — to nie tylko próba, jakże udana, przywrócenia głębokich treści wyswiechtanym frazesom o miłości ludzkiej, o odpowiedzialności moralnej, o pięknie krajobrazu. Wiktor w ogóle od początku swej twórczości jak gdyby rekonstruował to, co spadkobiercy Tetmajera i Żeromskiego rozdzielili niczym słabe akwarele. Przypomnijmy, że pisarz ogłosił w r. 1919 swą pierwszą książkę pt. „Opornik”, poświęconą martyrologii ludu chełmskiego i tragedii odierwania go od Macierzy. Można powiedzieć, że wtedy już szedł ułtarym śladem, a jednak ostrzeż rzeź potraktował, niż najznakomitsi poprzednicy. Jan Wiktor dla wielu ludzi pozostał autorem tylko dwóch książek — „Wierzb nad Sekwaną” i „Orki na ugorze”. Te dwa dzieła stanowią przedłużenie drogi

ideowej pisarza, który nie mógł być głuchy na krzyk bezrolnych i bezrobotnych w epoce międzywojennego dwudziestolecia. Dzisiaj się tak łatwo wiele rzeczy zapomina, nymazuje ze społecznej pamięci. Te dwie książki, jakże zmieniły obraz sentymentalnych wyobrażeń o Wiktorze. Paryskie życie emigrantów polskich i walka na śmierć i życie o duszę młodego wiejskiego chłopca, aby jej przeciwie nie za deptała krzywdą — to już tematy innych lat, trzydziestych, kiedy szarpanina bezrobocia, zastraszające się walki i strajki chłopskie wyznaczały szlak tragicznej historii Polski.

Okres okupacji Jan Wiktor spędził w Krakowie, czasem się ukrywał, bo Niemcy go chcieli dolać za słynne artykuły, drukowane w „Ilustrowanym Kurjerze Polskim”, poświęcone ostatnim nabożeństwom w języku polskim na Opolszczyźnie, kiedy to niemiecki biskup wrocławski zamykał usta naszemu językowi, naszym obyczajom, naszej kulturze. Reportaże Wiktor’a były wstrząsające. Pod koniec wojny pisarz, pracownik „Społem”, pomagał uścisnąć kolegom pisarzom, przybyłym do Krakowa po Powstaniu Warszawskim.

...Jana Wiktora?

Czas powojenny rozpoczął n drukiem odcinkowym w „Dzienniku Polskim” powieści „Skrzydlaty młot”. Wydał powieść „Zbuntowany”, kolejne dzieło historyczne o Janie Husie „Papież i buntownik”, opowiadania „Wyznanie herezyka”, „Podróż po słońce” — rodzaj wspomnień o Władysławie Orkanie oraz „Rozmowy pod kolorowym parasolem”, wywiady — rozmowy z Karolem Fryczem dotyczące polskiej literatury i sztuki. Nie zapomniemy też „Miłości wśród plonących wzgórz”, pięknej opowieści o dziecku pt. „Basia”. Nie zapomniemy przemówienia posła Jana Wiktora w Komisji Sejmowej, gdzie w r. 1956 bardzo ostro domagał się o właściwą politykę wydawniczą, atakował złą politykę przydziału papieru na książki. Co się stało z książkami Jana Wiktora? Są zacytane,

PYTANIE DO WYDAWCÓW

Olgierd Jędrzejczyk

KRAKOWSKIE SZOPKI

Szopka krakowska wywodzi się z jasełek, które przywędrowały do Polski pod koniec XIII wieku z Włoch. Pierwszy konkurs szopek w podwawelskim grodzie odbył się w 1937 r. Po II wojnie światowej reaktywowano te tradycje i od tej pory stała do konkursu najprzedniejsi krakowscy szopkarze. Jednym z nich jest Jan Malik, który już wielokrotnie otrzymywał w konkursach pierwsze nagrody. Jego szopki tradycyjnie należą do największych i najpiękniejszych; zawsze wzbogacane są figurkami i kukielkami. Szopki Malika zdobią muzea wielu krajów świata. Na zdjęciu: Jan Malik z żoną Stanisławą w czasie pracy nad szopką. CAF — SOCHOR



nowych. Wtedy konieczne byłoby twarde hasło: „Do roboty”. Sytuacja byłaby taka, że musielibyśmy powiedzieć ludziom: „Kochani, mieliście przedtem złe związki, teraz macie nas, i robicie to co robiliśmy przedtem”. Drugim wyjściem jest reforma gospodarstwa — a w takim przypadku moglibyśmy sobie pozwolić na luksus mądrego dyskusowania o godzinę dłużej. Wielkim historycznym przełomem towarzyszył zawsze w historii świata przejściowy spadek wydajności — u nas spadła do 80-85 procent, ale musiła spaść. Do czego chcielibyśmy odwoływać się, jako „Solidarność”, zamiast dawnych prymitywnych apeli o robotę? Do faktu, że mimo iż kolejkę wydłużyli się, a sklepy opustoszały, codzienne życie stało się trudniejsze, niż przedtem — jednak nas wiada, słyszają, lecz się z nami, szanują nas, oceniają według pracy a nie powiązań. Słowem, chcielibyśmy odwoływać się do godności ludzkiej — a jej podstawowym elementem jest szacunek dla efektów własnej pracy. Zamiast prymitywnego zawołania, stale tego samego od tylu lat — „do roboty” — motywacja etyczna i moralna. Trzeba przekonać człowieka, że jego praca jest ważna i potrzebna na każdym stanowisku pracy. Taką widzę drogę dla „Solidarności”, może długą, ale z trwałym, a nie prowizorycznym końcowym efektem.

przez wyłączenia energetyczne — czyli przez błąd w planowaniu rozwoju przemysłu — są jednak wyższe, niż szkody poniesione przez strajki. Ale ostatnie pytania, skądinąd sceptyka: jestesie w trakcie wyborów; sami wyrażiliście tu pewien niepokój, jeśli idzie o aktualny skład waszych władz zarówno na szczeblu zakładów, jak i wyżej. Jakie są gwarancje, że już w tych wyborach wyłonią się ci najlepší ludzie? Gdzie pewność, że do waszej władzy nie będą aspirować ludzie, mający ukryte, prywatne cele, chociażby ambicjonalne, lub powodowani chęcią posiadania cząstki tej władzy?

J. Budnik: Przy poważnym potraktowaniu wyborów, przez „silo” nie powinni przejść tacy ludzie. Ludzie nieodpowiedni przy naszym założeniu powinni być wyeliminowani już na szczeblu zakładu pracy, gdzie załoga z reguły wie kto jest kto.

R. Kuźniak: My mamy statutową broń na tych nieodpowiednich. Jeden z punktów naszego statutu głosi, że wystarczy 10 procent ogółu członków do wyrażenia wotum nieufności wobec każdego z naszych związkowych działaczy, wybranych do władz. Zebranie będzie miało prawo zdjąć ze stanowiska człowieka, który się nie sprawdził — nawet po miesiącu działalności.

R. Kuźniak: Nadal cięży na ludziach stereotyp działania. Zie cięży.

J. Budnik: Ogólnie można powiedzieć, że każdy powinien coś ze swoich dobrych cech charakteru wnieść do organizacji. Idealałów nie ma.

W. Hardek: Kiedyś I sekretarz KF PZPR Huty im. Lenina Jan Bąbaś powiedział swojemu aktywnemu na naradzie: „Moglibyście uczyć się od KRH”. A po VII Plenum, na którym był nasz dyrektor, zostałem zaproszony na naradę aktywny z jego udziałem. Dyrektor, zmęczony po dwóch dniach obradowania i podróży, spóźnił się 15 minut. Jeden z partyjnych działaczy podniósł rękę i mówił: „Nic nie usprawiedliwia tego spóźnienia, skoro tu tyłu ludzi czeka”. Jan Bąbaś wtedy powiedział: „Skoro wy, zastrzeni działacze z medalami na piersiach tak do tego podchodzicie, 15 minut wam żal, to idźcie zobaczyć jak Komitet Robotniczy Hutników pracuje na obrągło całą prawie dobę i uczcie się od nich”.

SILY ODNOWY PÓJDA RAZEM — CZY ODDZIELNIE?

Red.: Macie zastrzeżenia do charakteru odnowy społecznej w kraju. Mówicie, że jest to proces nie zakończony, że gdzieś naprawiono dużo, a gdzieś indziej dokonano tylko kosmetyki. Naszym zdaniem — a nie jest to tylko nasza prywatna teza — odnowa nie będzie w ogóle doprowadzona do końca, do wszystkich dziedzin życia, jeśli nie wesprą się nawzajem odnowiciele, coraz większe sily w tym także sily partii i właśnie „Solidarności”. Co możecie o tym powiedzieć, jako jeden z podmiotów tej tezy?

J. Budnik: Nie zaważajmy problemu tylko do tych dwóch sil. Tu idzie o całe społeczeństwo. Po prostu dzisiaj muszą się zjednoczyć wszystkie postępowe sily tego kraju, czy będą one w „Solidarności”, czy w związkach branżowych, w partii, w rządzie czy w kościele. Po prostu wszyscy, którzy chcą tej odnowy, muszą iść ramię w ramię, muszą się wzajem wspierać, nie szkodzić sobie.

W. Hardek: Nie mamy informacji kto z partii jest za odnową, a kto przeciw. Nie możemy wytykać kogós z nazwiska, jednego wspomóc, innym dać odpór — bo nawet nie wiedzielibyśmy komu. My możemy sądzić po faktach, po konkretach: co kto robi dla tej odnowy, jakie decyzje podejmuje, jakie słowa głosi, a jaka jest praktyka jego działania. Będziemy śledzić rzeczywistość — będziemy w niej żyć po prostu. I jeśli będziemy ją akceptować zarazem — będzie to tyle samo, co nasze „Solidarności” poparcie dla władz. Przemiany w partii muszą być jednocześnie przemianami w rzeczywistości, bo inaczej przecież my, bezpartyjni, nie potrafimy ich odczuć. Damy poparcie nowej rzeczywistości. I na pewno pomożemy ją kształtować.

Red.: Słowem poparcie „Solidarności” dla sil odnowy w partii czy rządzie będzie poparciem dla faktów, tworzonych przez nie. Po latach pustostawia propagandy sukcesu, nie mamy zaufania do słów, ani w partii ani w „Solidarności”. Chcemy najpierw odczuć prawdziwość odnowicieleckich deklaracji na własnej skórze, uczciwość dobrej woli obu ze stron, z których każda na swój, całkiem inny sposób, zawazy na dalszej historii Polski — dobrze, lub źle.

Dziękujemy za rozmowę.

R N O Ś Ć ?

J. Budnik: Równocześnie z odnową i reformą gospodarki musi iść odnowa moralna narodu, a nawet więcej, zmiana jego mentalności. Jako naród mamy wiele wad, o których była tu wcześniej mowa, włącznie z niewłaściwym stosunkiem do pracy. Tu będzie ogromna rola również nauczycieli. Pod warunkiem, że wcześniej odbudujemy autorytet nauczycieli, którego upadkowi nie oni są winni. Musimy doprowadzić do tego, żeby nauczyciel zawsze mógł uczyć zgodnie ze swoim sumieniem, żeby uczniowie już nigdy nie styszeli czegoś innego w domu, co innego w szkole i w grupie kolegów.

M. Gil: „Solidarności” zarzuca się, że przez rozdyskutowanie narodu spowodowała rozluźnienie dyscypliny pracy i spadek jej wydajności. Nikt już nie chce pamiętać, że przed sierpniem plany były szalenie zawyżone, wydajność i jakość spadały w praktyce, a na papierze rosły, podobnie jak rosły na papierze tony węgla itp. Dziś po prostu żaden dyrektor nie odważy się wypisać fikcyjnego wyniku pracy, stał też tak duży spadek. Nie tylko z rozdyskutowania narodu — ale i z odłamania statystyki. Dziś, zanim zawołamy „do roboty” — trzeba zażądać od stworzenia ludziom warunków pracy i środków do jej wykonywania. Warunki nadal są uciążliwe, brakujące nawet najprostszych narzędzi. Poza tym w przeszłości też nie narzekaliśmy na brak zebrań. Niez fikcyjnych etatów zajmowali różni działacze. Ludzie z zakładów pracy znają te sprawy najlepiej.

Red.: Na VII Plenum KC jeden z dyskutantów powiedział, że szkody jakie gospodarka polska poniosła

M. Gil: Jest jedno niebezpieczeństwo — czy nasi członkowie będą chcieli korzystać z tych uprawnień, które im daje statut czy też zamkną w imię świętego spokoju...

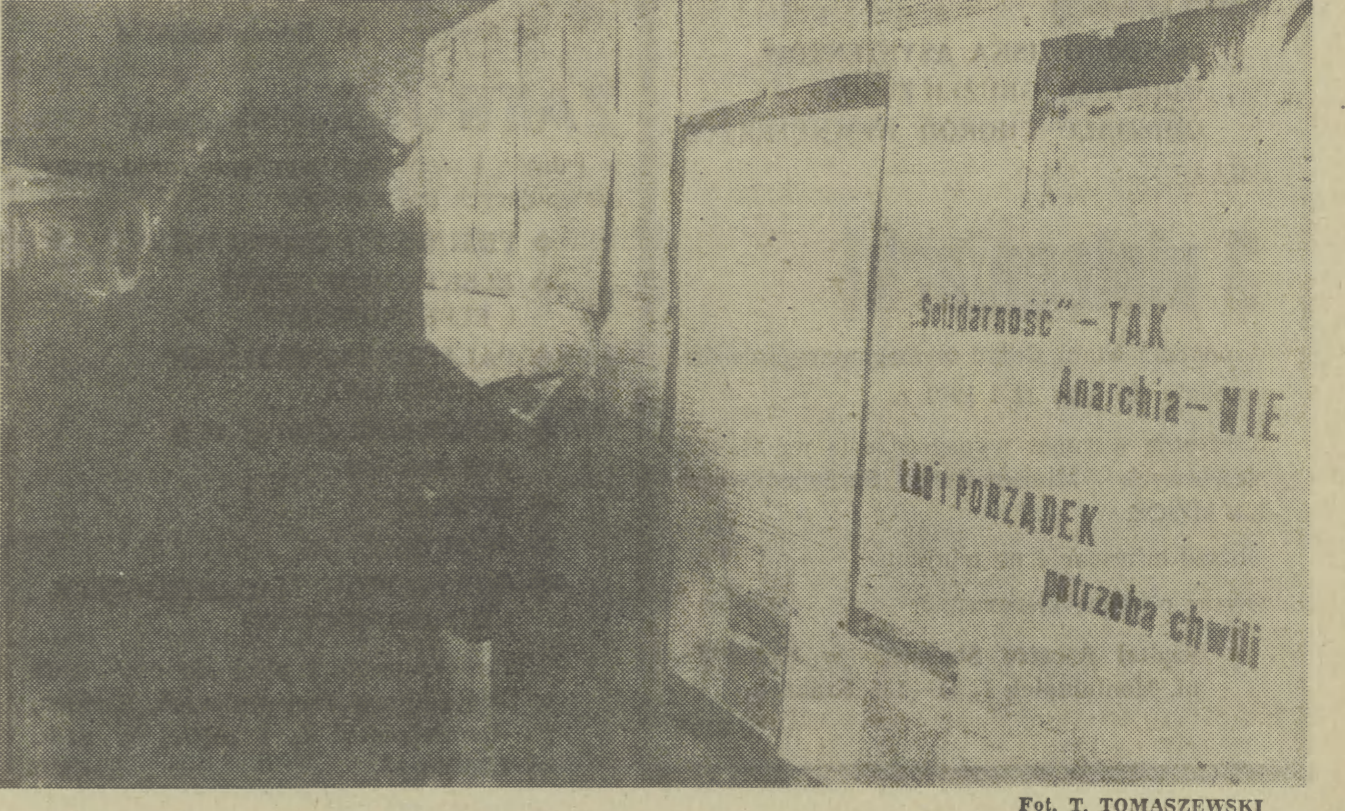
Red.: Ten święty spokój zniszczył już niejedną organizację.

A. Borzęcki: Nie mamy żadnych innych kryteriów oceny wewnętrznych pobudek działania, niż ocena efektów tego działania. Jeśli te efekty będą dobre, po co wchodzić w pobudki, gdy nie będą one szkodliwie ruchowi? Nie znamy sposobu prześwietlenia psychiki człowieka. Dopiero długa kariera ujawnia sprzeczności między założeniami wyjściowymi i faktyczną działalnością. U nas nikt nie będzie mieć do tego okazji, ponieważ ludzi ograniczać będą krótkie kadencje. Jaką karierę można zrobić w dwa lata? Nasz statut świadomie przeciwdziała tworzeniu się działaczy-karierowców. W krótkiej perspektywie każdego z naszych działaczy i tak czeka powrót do zakładu pracy.

Red.: Czy macie jakiś wzorec dobrego działacza „Solidarności”?

M. Gil: Ja jestem przeciwny szukaniu modeli i wzorców w ogóle. Dokąd zaprowadziło nas szukanie dyrektorów z komputera? Istnieją natomiast takie słowa jak prawosć, uczciwość, stanowczość...

W. Hardek: Model wypracuje życie. Chyba modelu nie mamy, znamy na razie, z praktyki antymodel.



Fot. T. TOMASZEWSKI

ROBERT Klusek w czerwcu ukończył 41-letnie Liceum Zawodowe. Był w miarę przyzwoitym uczniem, w miarę przyzwoitym młodym człowiekiem. Nikt nie przypuszczał, że Robert już na początku swego dorosłego życia w sposób tak drastyczny wejdzie w konflikt z obowiązującym prawem.

Nikogo nie uprzedził o tym wyjeździe. 5 września poszedł na dworzec kolejowy w Debicy, aby potem odbyć podróż do Krakowa. Cel tej wyprawy był bardzo prozaiczny. 19-latkowi marzyły się męskie uciechy, jakieś „dziewczynki”, które zamierzał poznać na Plantach. Młody człowiek nie miał jednak przy sobie pieniędzy i po przybyciu do Krakowa postanowił zdobyć forsa w sposób tyle prosty co niebezpieczny. Najpierw planował włamanie do kiosku „Ruch”, aby potem zmodyfikować ten zamier. Mieszkaniec Debicy postanowił ostatecznie dokonać napadu na taksówkarza.

Znalazł łom i tak uzbrojony nad ranem 7 września poszedł na postój przy Dworcu Głównym. Wsiadł do taksówki prowadzonej przez Zbigniewa C. Pasażer zajął miejsce na tylnym siedzeniu i udając pijanego poprosił o kurs do Bieżanowa.

Tam, na jednej z uliczek, taksówka zostaje zatrzymana. Kierowca niespodziewanie otrzymuje 2-kilogramowym tomem uderzenie w głowę. Na szczęście cios był zadany nieumiejętnie i Zbigniew C. ma jeszcze na tyle siły, by podjąć próbę obrony. W trakcie szamotaniny napastnik dostrzega zbliżającego się do samochodu mężczyzny. Traci pewność siebie. Ucieka. Udaje mu się dotrzeć do stacji kolejowej Kraków-Plaszów. Wsiada do pociągu i jedzie w kierunku Kielc. Potem wraca ponownie do Krakowa i wchodzi się po mieście. Boi się. Wie, że w czasie szamotaniny zgubił portfel wraz z dowodem osobistym. 19-latek słusznie się domyśla, że milicja znajdzie jego nazwisko podjęta poszukiwania.

Kurs do Bieżanowa



Zderzenia z Temią

Pomocy postanawia szukać u brata. Ten ostatni odbywa służbę wojskową. Robert udaje się w kolejną podróż, by zwieźć się bratu z kłopotów. Opowiada mu o napadzie, prosi o radę. Żołnierza otrzymuje przepustkę i obaj wracają do Debicy. Na tamtejszym dworcu Robert Klusek zostaje zatrzymany przez funkcjonariuszy MO.

Przyznaje się do stawianych mu zarzutów, szczegółowo opisuje przebieg zajścia. Potem pouczony przez bardziej „doświadczonych” więźniów odwołuje złożone wcześniej wyjaśnienia. Nie potrafi jednak wytłumaczyć w jaki sposób w taksówce pozostawił portfel i dowód osobisty, nie potrafi także obalić zeznań Zbigniewa C. Jednocześnie wskazuje na podejrzanego jako na sprawcę napadu.

Sprawa znalazła się na ułokandzie Sądu Wojewódzkiego w Krakowie. Skład sędziowski, którym przewodniczył sędzia Adam Oleśński, po dokładnym przeanalizowaniu materiału dowodowego, po uwzględnieniu wszystkich okoliczności lagodzących uznał winę Roberta Kluska za udowodnioną i skazał 19-latką na karę 6 lat pozbawienia wolności. Młodego człowieka pozbawiono także praw publicznych na okres lat 3, a także orzeczono karę grzywny w wysokości 15 tys. zł.

JANUSZ HAŃDEREK

ZARTY

— NIGDY nie zabierał męża — radzi starsza niewiasta młodziej — na pokaz mody.
— Dlaczego?
— Bo kiedy ty będziesz marzyć o nowych strojach, on będzie myślał o nowej żonie...

DLACZEGO zaprosiłeś na obiad tego starego szejka? — pyta żona męża dyplomate.
— Z wyrachowania. Mam nadzieję, że ożeni się naraz z naszymi siedmioma córkami.

— GDYBY ta operacja okazała się nieunikniona — pyta lekarz pacjenta z nowojorskiego szpitala — miałby pan wystarczającą ilość pieniędzy na jej opłacenie?
— Czy okazałoby się, że jest nieunikniona, gdybym ich nie miał?

DZIESIĘCIOLETNI chłopiec przeglądający książki w księgarni, po długim namyśle prosi sprzedawcę: — Czy może mi pan wybrać książkę, którą mógłbym czytać po maturze...

MUSZĘ panią ostrzec, że mąż pani ma delirium tremens. Proszę się nie zdziwić, gdy ponymi czasem nawet niektóre osoby.
— Tak, zauważyłam to. Przed kilku dniami przechodząc przez park, widziałam jak całował jakąś dziewczyną, myśląc ją widocznie za mną...

ZNACZKI

Wydaniem okolicznościowego znaczka upamiętniła poczta Finlandii 80. rocznicę urodzin prezydenta U. Kekkonena. Znaczek przedstawia jego podobiznę.

Broń myśliwską, a to: kuszę, oszczep na dzikiego zwierza, myśliwską strzelbę z prochownicą zaprezentowano na 3 znaczkach Liechtensteina.

Poczta Monako wydała 6 znaczków z okazji 175. rocznicy urodzin duńskiego bajkopisarza H. Ch. Andersena, na których znalazły się sceny z popularnych baśni pisarza.

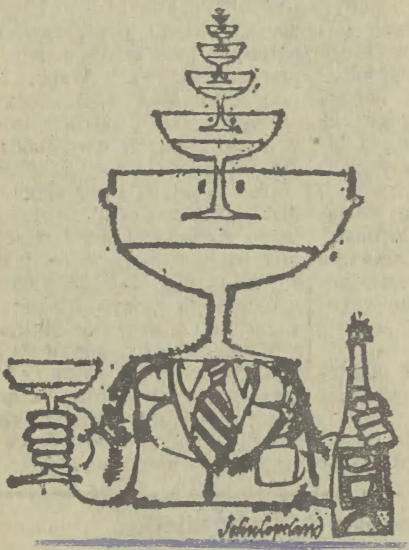
Wielka Brytania poświęca serię znaczków wybitnym dyrygentom. Uchonorowani zostali: sir Henry Wood (1869—1947), organizator koncertów na promenadzie w Londynie, sir Thomas Beecham (1879—1961), założyciel londyńskiej orkiestry i królewskiej orkiestry filharmonicznej, sir Malcolm Sargent (1895—1967), następca Wooda, który pomagał młodym u progach ich muzycznej kariery oraz sir John Barbirolli (1899—1970), dyrygent nowojorskich filharmoników.

Do piera w maju 1980 r. ukazały się znaczki Republiki Srodkowej Afryki, których tematem są zimowe igrzyska olimpijskie w Lake Placid. Oglądamy na nich zwycięzców poszczególnych konkurencji tych igrzysk, a to: Innauera (reprezentant Austrii — triumfator skoków narciarskich), Moser-Prüll (Austria — zjazd), reprezentantów USA (hokej), Stenmarka (Szwecja — zjazd). Znaczek w arkusiku przedstawia zwycięzczą dwójkę boblistów — Schärera i Benza (Szwajcaria). Natomiast w czerwcu znalazły się w obiegu 3 znaczki Mauritanii, prezentujące olimpijskich medalistów w hokeju na lodzie — USA (złoty medal), ZSRR (srebrny) i Szwecję (brązowy).

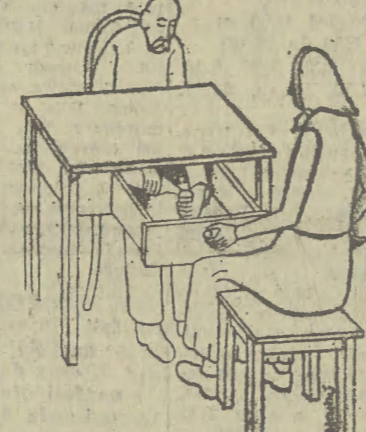
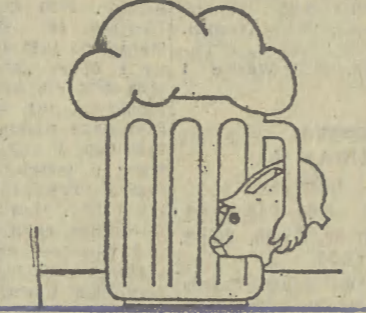
Jeżeli uznano, że książka jest na tyle dobra, by można było ją wydać i jeżeli wydawca wywiązał z niej pieniądze, jak to prawdopodobnie było w tym wypadku, trzeba spróbować opublikować następną książkę. Tym razem powinnaś otrzymać za nią nieco więcej.

Uważnie przysłuchiwałam się temu rozumowaniu. Byłam pełna podziwu dla dedukcji finansowych Archiego. Rozważałam sprawę. Gdybym miała pisać nową książkę, jaki byłby jej temat? Sprawa rozstrzygnęła się pewnego dnia, kiedy piłam herbatę w A.B.C. Przy sąsiednim stoliku dwie osoby rozmawiały o jakiejś Jane Fish. Nazwisko wydało mi się interesujące. Wyszłam, a razem ze mną to nazwisko, które gdzieś tam w mojej głowie utkwiło. Będzie to dobry początek — myślałam. Nazwisko zastyszane w herbacianym. Nazwisko raczej niezwykle, dobrze brzmiące i łatwe do zapamiętania, Jane Fish... albo lepiej może Jane Finn.

WIĘC PRZEPYMY...



Rys.: „Krokodyl”, „Dikobraz” i „Eulenspiegel”



AGATHA CHRISTIE:

Jak wymyśliłam Hercule'a Poirot? (5)

NIEDEUGO po przyjeździe na świat mojej córki umarła babcia. Aż do końca zachowała przytomność umysłu, ale nabawiła się przykrego zapalenia oskrzeli, a serce miało nie dość mocne, by to przeżyć. Miała 92 lata i wciąż jeszcze kochała życie. Nie była specjalnie głucha, ale nie już prawie nie widziała. Jej dochody, podobnie jak dochody mojej matki, bardzo zmalały po bankructwie Chaflina. Jednakże, dzięki poradom mecenasa Barleya, nie straciła wszystkiego. Jej renta przeszła na moją matkę. Niektóre akcje podczas wojny spadły, mimo to uzyskała rocznie jeszcze jakieś 300—400 funtów, co razem z dochodami od Chaflina pozwalało jej prowadzić całkiem znośny tryb życia. Oczywiście, po wojnie koszty utrzymania bardzo wzrosły. Mimo to mogła utrzymać dom rodzinny w Ashfield. Było mi przykro, że nie mogę pomóc w utrzymaniu Ashfield, wpłacając stałą kwotę, tak jak to robiła np. moja siostra. W naszej sytuacji

było to naprawdę niemożliwe. Nie mieliśmy ani jednego zbednego penny.

Pewnego dnia, kiedy z niepokojem zastanawiałam się nad tym, czy zdołamy zachować Ashfield, Archie, a w jego słowach było dużo zdrowego rozsądku, powiedział mi: — Wiesz, powiedziałaby, o wiele rozsądniej, gdyby twoja matka sprzedała ten dom i przeprowadziła się. — Sprzedać Ashfield? Chyba nie mówisz tego poważnie! — Nie rozumiem co ty z tego masz. Tak rzadko tam jeżdżysz! — Nie znosiłabym, gdybyś miał sprzedać Ashfield. Tak bardzo Kocham ten dom! Jest on dla mnie wszystkim! — Dlaczego więc nie starasz się czegoś zrobić, żeby go zatrzymać? — Co chcesz powiedzieć? — Na przykład, mogłabyś napisać jeszcze jedną książkę!

Popatrzyłam na niego ze zdziwieniem. — Przypuszczam, że potrafiłabym napisać jeszcze jedną książkę, ale nie bardzo wiem, jaki pożytek miałby z tego dom w Ashfield. — Może ta książka pozwoli ci zarobić dużo pieniędzy? — Nie wydawało mi się to prawdopodobne. Wprawdzie sprzedano prawie 2 tys. egzemplarzy „Tajemniczej historii w Styles”, co jak na powieść kryminalną napisaną przez nieznanego autora było całkiem niezłe. Mnie przyniosło to jednak znikomą sumę 25 funtów. — Nie było to zresztą nawet honorarium, ale połowa tych 50 funtów, za jakie sprzedano powieść pi-

smu „Weekly Times”, które drukowało ją w odcinkach. Dla mojego prestiżu — jak mi tłumaczył John Lane — miało to wielkie znaczenie. To że „Weekly Times” drukował w odcinkach tę powieść, było bardzo dla młodego autora dobre.

Być może. Jednakże 25 funtów jako całkowity dochód za napisanie książki nie było aż czymś takim, co pozwalałoby mi żywić nadzieję, że kiedykolwiek zrobię duże pieniądze na karierze literackiej.

Jeżeli uznano, że książka jest na tyle dobra, by można było ją wydać i jeżeli wydawca wywiązał z niej pieniądze, jak to prawdopodobnie było w tym wypadku, trzeba spróbować opublikować następną książkę. Tym razem powinnaś otrzymać za nią nieco więcej.



DLA WIELU OSOB tegoroczne Święta Bożego Narodzenia będą trwały aż cztery dni. Jeśli tylko pogoda dopisze, a śniegu nie zabraknie, miłośnicy nart z pewnością wykorzystają tę przerwę w pracy na śniegowe szaleństwo. Tym, którzy opanowali technikę jazdy w sposób niemal doskonały, proponujemy spróbować nieco „niezwinnej” akrobatyki na śniegu. Niezwinnej, bowiem nie wymaga ona jakiegokolwiek ekwilibrystyki i nie grozi polamaniem nóg. Spróbować więc warto. Nawet jeśli nie wszystko od razu się uda, zabawa będzie na pewno świetna i śmiechu co niemiara. A przecież śmiech to zdrowie. Na zdjęciu: Jerzy Stach z Zakopanego prezentuje akrobacyjne ćwiczenia na nartach.

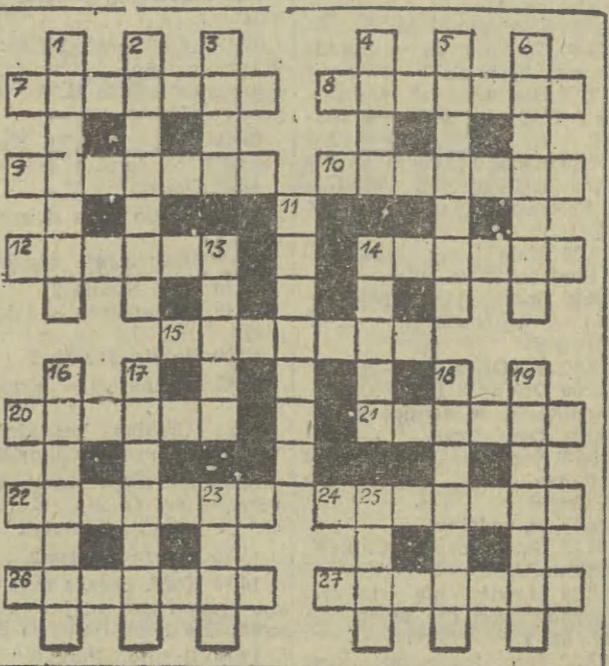
OAF — Momoit

POZIOMO:

7. glermek, 8. dawniej sklep z papierosami, 9. wybitny działacz polskiego ruchu społecznego, 10. państwowy, 11. wysoki stanowiska państwowe, 12. diament do cięcia szkła, 14. kupno — sprzedaż, 15. niszczy zdrowie, 20. strumień w poezji, 21. przyrząd astronomiczny, 22. zdobią wojkowskie spodnie, 24. gramofon na korbki, 26. na książkę albo zeszyty, 27. rozgałęzioną rodziną.

KRZYŻÓWKA

dnia 27 XII 80 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzyżówka nr 52”. Wśród czytelników, którzy nadeślą prawidłowe odpowiedzi,



dzi, Redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄZEK.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 50

POZIOMO: 7. makaron, 8. samogon, 9. baletki, 10. kawalek, 12. Fedrus, 14. dyktant, 15. zasiewy, 20. tonika, 21. dworak, 22. kotwica, 24. koszyki, 26. różdżka, 27. podwoje.

PIONOWO: 1. zakalec, 2. saletra, 3. wosk, 4. para, 5. solanki, 6. lowelias, 11. zawięta, 13. szata, 14. Dawid, 16. wodopój, 17. niewody, 18. koszyki, 19. sankcja, 23. cykl, 25. owoc.

NAGRODY WYLOSOWALI: Za prawidłowe rozwiązanie zadań z krzyżówki nr 50, z dnia 6/7 XII 1980 r. KSIĄZKI otrzymują: A. Szczepko, S. Pańczyk, G. Przeniosło, M. Bednarz — Kraków, J. Paszkowski — Kamienica, L. Graff — Tarnów, H. Tańk, P. Luty — Skawina, L. Wolski — Bochnia, S. Czarna — Rabka.

NAGRODY ZOSTANA WYLOSOWANE W POCZTOWYCH BIUROCH.